Nr. 182. Lwów. — Piątek dnia 9 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romana i Sekund.
Jutro: Wawrzyńca męcz.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 53
Zachód „ „ 7 „ 15

Długość dnia g. 14 m. 22
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 sierpnia.

Dziś w Paryżu rozpoczyna się sąd nad Boulangerem i dwoma głównymi pomocnikami jego: Rochefortem i Dillonem. Posiedzenia senackiego trybunału będą się odbywały w stolicy, a nie w Wersalu, jak zamierzano przedtem, bo rząd w ostatnich dniach się przekonał, że burzliwa nadsekwańska ludność całkiem zobojętniała dla naczelnika „narodowego stronnictwa“ i nie da się nakłonić do żadnego czynu, który, dążąc do steroryzowania opinji sędziów-senatorów, mógłby zakłócić pokój w stolicy. Monarchiczny odłam senatu zamierza podobno postawić wniosek niekompetencji trybunału, albowiem akt prokuratorski głosi, że Boulanger spiskował na szkodę republikańskiej formy rządu, nie głosi zaś, że jenerał wprost zmierzał do zamachu i przygotował go. Jednak ten wniosek, jeśli z nim monarchiści wystąpią, będzie odrzucony i senat natychmiast przystąpi do rozprawy, którą zamierzono skończyć 13 b. m. wyrokiem oczywiście potępiającym.

Z telegramów wiemy, że prawie w przeddzień sądu Boulanger wystąpił z nowym bardzo długim manifestem do francuskiego narodu, wzywając go na zbiorowego sędziego w swej sprawie. Ten manifest otrzymaliśmy dziś w całości, lecz dla braku miejsca podać go nie możemy, bo istotnie jest bardzo długi.

Notujemy tymczasem, że nie jest on tak pusty, napuszysty i wymyślający od ostatnich na republikanów jak wszystkie poprzednie odezwy jenerała, lecz zawiera trochę argumentów obalających zarzuty aktu prokuratorskiego. Nie sądzimy jednak, żeby ta replika wiele w danej chwili pomogła Boulangerowi, którego popularność i szczęśliwa gwiazda — może tylko chwilowo — bardzo teraz zbladła. Tak naprzykład agencja Havasa donosi, że nawet w Wogezach mianowicie w mieście St.-Dé ludność odwróciła się od bulanżerstwa. Przybył tam „tonkińczyk“ Ferry z mową zachęcającą do koncentracji republikańskiej, bulanżyści chcieli urządzić hecę, wystąpili więc z kijami i kamieniami, ale ludność niespodziewanie stanęła po stronie republikanów, powóz Ferrego otoczyła obywatelska straż złożona z trzystu mieszczan, a gdy bulanżyści zaczęli gwizdać, ludność postanowiła dać im nauczkę. Była ona tak bolesna, że z bruku podniesiono kilkudziesięciu rannych. Byłoby ich o wiele więcej, gdyby policja i żandarmerja nie wystąpiły w roli pokojowych pośredników i płazowaniem na prawo i lewo nie oczyściły ulic.

Przyćmienie bulanżerskiej gwiazdy okazało się przy innej jeszcze sposobności. Pretendent do królewskiej korony, hr. Paryża, który przez czas wyborów do rad jeneralnych przebywał w Szwajcarji, przybył teraz do Brukseli, dokąd podążyli monarchiści z raportami. W tych dniach odbyło się pod przewodnictwem hr. Paryża, przy współudziale najwybitniejszych przedstawicieli partji, margrabiego de Beauvoir i księcia de Trémouille, posiedzenie rojalistów, przyczem ogólną uwagę zwracała nieobecność ks. de Larochefoucauld-Doudeville'a i hr. de Mun'a, bardzo ważnych filarów rojalistycznej partji. Wkrótce potem rozeszła się wiadomość, że ci panowie przeszli do obozu bonapartystów. Zebranie rozpatrywało wyniki wyborów do rad jeneralnych, przyczem uznało, iż rezultaty można uznać za zadawalniające. Następnie wyprowadzono na stół kwestję, jaką postawę ma zająć partja względem Boulangera. Zapadła podobno uchwała, iż niezręczne zerwanie z Boulangerem i jego partją byłoby niestosownem ze względu na zawiązane stosunki; skoro jednak eks-jenerał, jak tego dowodzą wybory ostatnie, zaczyna się stawać narzędziem bardzo mało skutecznem, należy powoli wycofywać się z obowiązań i umów. Przyznać trzeba, iż eks-jenerałowi podają ze wszech stron do wypicia czary pełne żółci. Przed kilku dniami grupa republikanów radykalnych dziesiątego okręgu Paryża, wśród której Boulanger był dotąd jak w domu, wysłała do prezesa ministrów wezwanie, opatrzone podpisami wszystkich niemal członków grupy, żądające niezwłocznego zwołania sądu wojennego na byłego ministra wojny, skoro istnieją dane do oskarżenia go o przestępstwo, karane kodeksem kryminalnym. Jednocześnie rząd nie zaniedbuje niczego, coby wpływ i znaczenie partji bulanżerowskiej osłabić mogło: świeżo trzech merów, wyznających przekonania t. zw. partji narodowej, otrzymało dymisję. Są to: Le Bastard, mer z Rennes, Le Hérissé, dobrze znany deputowany, mer z Autrin, i Vacher, mer z Treignacu. Z chwilą udzielenia dymisji trzem powyżej wymienionym merom traci Boulanger ważne trzy punkta oparcia we Francji.

Do rzędu czynów, wskazujących, że Rosja bez przerwy się zbroi, należy świeżo opublikowany w *Prawit. Wiestniku* ukaz carski na imię ministra wojny, nakazujący budowę dróg bitych w Królestwie Polskiem, na Litwie i Wołyniu, łączących ufortyfikowane punkta. Są to drogi: 1) od miasteczka Olity do stacji Olkieniki kolei żelaznej Warszawsko-Petersburskiej; 2) od miasta Grodna do wsi Łosośny; 3) od miasta Janowa w gubernji siedleckiej do stacji Żabinka kolei żelaznej Brzesko-Moskiewskiej; 4) od miasteczka Kamieniec Litewski do wsi Fedkowice; 5) od miasteczka Wysokie Litewskie przez miasto Prużany do miasteczka Różany z dwiema groblami przez rzekę Jasiołdę; 6) od stacji Sokołów kolei żelaznej Siedlecko Małkińskiej do osady Drohiczyna; 7) od karczmy Wygody do połączenia z szosą Zambrów-Mężenin w pobliżu wsi Leśnicy; 8) od szosy Łomża-Zambrów do połączenia z szosą Zambrów-Mężenin przy wsi Wiśniewo; 9) od osady Wyszków do stacji Łochów kolei żelaznej Warszawsko-Petersburskiej i 10) od miasta Dubna do miasta Łucka z dwiema odnogami około miasta Dubna.

Ukaz głosi: „Rozkazujemy: a) wydać stosowne rozporządzenia o wywłaszczeniu potrzebnych w tym celu gruntów i nieruchomości; b) przy wynagradzaniu właścicieli za wywłaszczane posiadłości postępować na zasadzie obowiązujących w Cesarstwie praw ogólnych o posiadłościach, wywłaszczanych z rozkazu rządu; c) wobec konieczności niezwłocznego przystąpienia do robót budowlanych, obejmować wskazane grunta i nieruchomości niezwłocznie po dokonaniu pomiarów.“

Korespondencje.

Bochnia 6 lipca.

Dawno nie pisałem do was, bo, prawdę powiedziawszy, nie było tak dalece o czem. Wybory u nas, jak wiecie, odbyły się zupełnie prawidłowo. Wiecowniki albo jenerałowie, jak ich tu od niejakiego czasu nazywają, próbowali początkowo i u nas szczęścia, ale spostrzegli, że daremne będą usiłowania i koszta, więc woleli w sąsiednim Brzesku wytężyć siły, żeby wywołać jakiego wilka z lasu. I to się nie udało, ale kiedyś udać się może, trzeba tylko w „dobrem“ wytrwać i popracować. W tym też niezawodnie celu rozdaje się właśnie w tej chwili po naszem mieście i po okolicy „List drugi otwarty do wszystkich rodziców, którym oświata ludowa leży na sercu,“ list jednego z Przyjaciół ludu, pisany „z celi więzienia“ przeciw „szlachcie polskiej, która jak z pańszczyzną się ociągała,“ tak dziś ociąga z oświatą ludową i „odkłada ją na później,“ a to „później może być po niewczasie! skoro socjalizm niemiecki, nihilizm rosyjski i służba oligarchji polskiej weźmie górę nad narodowością i znajdzie lud ciemny przez organa niepolskiego ducha źle prowadzony!“ „Czas jest — wołamy z celi więzienia — przestać marzyć o przywilejach, tytułach, synekurach, a zacząć myśleć i działać dla Polski na gruncie prawdziwej, prostej miłości Jezusa Chrystusa opartej.“ „Poznajmy wady narodu pognębionego, upodlonego przez niewolę wiekową, u którego każdy krok śmiały, samoistny, każda czynność zbiorowa często staje się pastwą ohydy i uwieńczonej nienawiści i zemsty partji pokornych subjektów i akolitów, będących na służbie u oligarchji polskiej.“ Tej ohydy pastwą stał się i więzień, przyjaciel ludu, gorący patrjota, który niegdyś „jako legalny wice-rektor w Chełmie...“ „za gorącą miłość do ludu był wywieziony na Sybir, a dziś znowu dostał się do więzienia austrjackiego nie dla czego innego, tylko dla miłości tego samego ludu,“ bo „jego najwyższa władza, ojciec generał, rzekł w Rzymie do obywateli Polaków: że ksiądz Adam zrobi dla ludu polskiego wiele dobrego, jeśli jego zamiary w czyn się obrócą, tak jak ksiądz Stanisław Konarski, który chciał dobrze dla szlachty polskiej, a ta i dziś nie chce przyjąć jego zasad i przestróg, omijając jego epokę i dzieła. „Zdaje mi się, że więcej cytować z tego listu nie potrzebuję, bo to wystarcza do ocenienia jego treści i tendencji. Nie zaszkodzi może tylko przypomnieć czytelnikom *Przeglądu*, kto to jest ten ks. Adam, godny następca ks. St. Konarskiego i za co on dostał się do celi więzienia, a za ten list, jak mniemamy, powtórnie dostać się powinien.

Podpisał się sam na liście: „Ks. Adam Słotwiński, wskrzesiciel zakonu XX Pijarów Prowincji Polskiej i 17-letni rektor Collegium krakowskiego“. Dodać trzeba, że władza kościelna dawno mu już rektorstwo odjęła z ważnych bardzo przyczyn, że ten ksiądz i rektor wdał się w niewłaściwą spółkę z żydem, a rezultatem tej spółki było obrzucenie ludzi szanownych błotem, zhańbienie zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie, chęć wydarcia mu wydawnictwa książek szkolnych, oddania tego wydawnictwa w ręce żyda i tego żyda, p. Himmelblau, zrobienie głównym dostawcą „oświaty ludowej“. Dzięki roztropnemu postąpieniu księcia Lubomirskiego, kuratora zakładu Ossolińskich, rzecz wyszła na jaw, a ks. Słotwiński, który bezczelnie śmie stawiać swe imię obok imienia ks. Konarskiego, dostał się do więzienia za oszczerstwa miotane w interesie żydowskim na prof. Małeckiego jako zastępcę kuratora zakładu Ossolińskich. Przebieg tej sprawy znany jest czytelnikom z rozprawy sądowej, odbytej we Lwowie dnia 21, 22, 23 listopada 1888 r. i 29 stycznia r. b. Kary więzienia, na którą ks. Słotwiński został skazany, a którą, jak sądzimy już odsiedział, używa teraz na burzenie niższych warstw społeczeństwa przeciw wyższym i nie przestaje rozsiewać dalej złych insynuacyj przeciw ks. Lubomirskiemu, prof. Małeckiemu i zakładowi Ossolińskich. Prof. Małeckiego zowie c. k. radzcą tajnym, c. k. profesorem i wicekuratorem, oczywiście nie dla podniesienia jego powagi, ale dla uwydatnienia, że jest sługą (jeżeli nie zaprzedańcem) rządu, księciu podsuwa własny „interes“ (z wydawnictwa książek), „złamanie prawa gościnności pod polską strzechą“ dla „zrobienia skandalu użytecznego“ (nie wiedzieć dla kogo miał on być użyteczny, ale chyba nie dla ks. Słotwińskiego i oświaty ludu) i t. d. List ten ks. Słotwińskiego wydrukowany został „czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie“, gdzie, jak wiadomo drukuje się *N. Reforma*, a roznoszą go po naszej okolicy również przyjaciele *N. Reformy*.

Temu nikt dziwić się nie będzie, kto wie, jaki stosunek łączył „ks. Adama“ z wybitnymi przedstawicielami krakowskimi *N. Reformy*, jej redaktorami i służbą. Za rektoratu ks. Adama, dom xx. Pijarów w Krakowie stał się miejscem tajnych narad przewódców, zebrań starych przyjaciół, werbunku nowych.

Na ogólnych zebraniach przewódzcy albo się wcale nie pojawiali albo co najwięcej jeden, dwu, żeby zwabionym nie dać odrazu poznać, o co tu właściwie chodzi, potem dopiero, jeżeli się na to zasługiwało, brało się udział w coraz tajniejszych zebraniach i wchodziło się w poczet coraz tajniejszych kółek. Ks. Adam przyjmował zawsze obfitem jadłem i skrapiał stół winem, im ściślejsze zebranie, tem obfitszem i lepszem. Od czasu do czasu urządzało się wycieczki z młodzieżą, powierzoną opiece ks. Adama przez nieoględnych rodziców, a w wycieczkach tych brali często udział członkowie *N. Reformy*. Młodzież się bawiła, podnosiła na swych ramionach „zasłużonych Ojczyźnie“ mężów, śpiewała na ich cześć pieśni, a oni przemawiali do niej gorącemi słowy.

Powracało się nocą. Kto się jeszcze trzymał na nogach, ten szedł piechotą, a chromych na siłach i umyśle pakowano na wozy. Władza duchowna najpierw wejrzała w gospodarstwo ks. Adama, które widocznie nie okazało się wzorowem, skoro go tego gospodarstwa pozbawiła. Ks. Adam czuł już przedtem, że gospodarstwo źle idzie, zaczął szukać źródeł dochodu i wszedł w spekulacje z żydem, ale i tu szczęście nie dopisało. Tak ruszył ten mąż, który skupiał około siebie wszystkie „postępowe“ siły (w znaczeniu „jeneralskiem“) i wychowywał młodzież na „postępowych“ obywateli (jenerałów) kraju, stąd wychodzi jego list „czcionkami drukarni związkowej w Krakowie“, stąd jego rozpowszechnieniem zajmują się przyjaciele *N. Reformy*. Osoba ks. Adama, jego sposób prowadzenia młodzieży, jego list są dowodem, na czem się ten „postęp“ krakowski zasadza i jakich osób i środków używa dla szerzenia „idei demokratycznej“. Nie nazywam tych panów demokratami, gdyż boję się ubliżyć ludziom zacnym, którzy pewno inaczej pojmują ideę demokratyczną, aniželi ks. Adam i jego przyjaciele. Ale dość o tem, bo wolę wspomnieć o rzeczy więcej pocieszającej.

Idąc za przykładem p. Namiestnika, starosta tutejszy zajął się gorliwie szkołami ludowemi. Jako prezes rady szkolnej miejscowej zwiedzał je często i przez odpowiednie organa wytykał wady. Nauczyciele gimnazjalni mówią, że w tym roku okazały się postępy u uczniów zdających egzamin do klasy pierwszej znacznie lepsze zwłaszcza w języku polskim, aniżeli lat ubiegłych, a przypisują to nowemu kierunkowi, jaki zawiał w naszym kraju od czasu objęcia rządów przez JE. K. Badeniego.

Londyn 3 sierpnia.

(*W.*) Wczoraj przy prześlicznej pogodzie przybił cesarz niemiecki z swą eskadrą wojenną do wybrzeży Anglji. Trudno opisać całą wspaniałość tego widowiska. Sto dwanaście okrętów wojennych angielskich, w tej liczbie największe olbrzymy pancerne, ustawiono koło Spitheadu w trzech długich linjach. Flota ta reprezentuje 30 miljonów funtów szterlingów wartości, siłę parową 375.000 koni, i 23 000 ludzi załogi.

Oprócz tego przywiozły niezliczone parowce setki tysięcy widzów z Londynu i innych miast, którzy corocznie przybywają do Portsmouthu celem przypatrzenia się wielkim manewrom floty angielskiej, tego roku zaś w większej liczbie jeszcze przybyli ciekawi z powodu przyjazdu cesarza niemieckiego. Kilka parowców niemieckich przywiozło także ciekawych z Hamburga i Altony.

Podaję wam tu krótki opis geograficzny miejscowości, w której stanęła flota angielska i przez którą przejeżdżała eskadra niemiecka.

Pomiędzy wyspą Wight a południowem wybrzeżem Anglji przepływa cieśnina 45 kilometrów długa, a 2 do 6 szeroka, która dzięki swej głębokości, sięgającej od 13 do 36 metrów, dostępną jest dla największych okrętów. Wschodnią część cieśniny, zarówno po stronie angielskiej jak na północnem pobrzeżu wyspy, zalegają ogromne ławy piaszczyste, z których jedna, położona naprzeciw Portsmouthu zwie się Spit, a wschodni jej koniec Spithead. Miano to nosi też cała wschodnia część cieśniny, podczas gdy zachodnia zowie się Solent.

Spithead uważaną jest za najwspanialszą stacją okrętów na morzach ziemskich. Około tysiąca dużych statków wojennych może tu zapuścić kotwicę i spoczywać bezpiecznie od burzy. Ze strony wschodniej przystępu bronią forty zbudowane na ławach piaszczystych, zwanych Normansland i Horse Sand, odległe od siebie na milę morską, zachodniej zaś strony strzegą baterje Hurst Castle na Solent.

Tuż za Spitheadem ku wschodowi otwiera się Portsmouth. Głęboki lecz nie szerszy jak Tamiza pod Londynem port ten, łatwo jest broniony przez forty na Spit Sand i od południa przez Southsea Castle. Stąd roztacza się zatoka nadzwyczaj dogodna dla największych nawet statków, tak, że najpierwszy ten port wojenny angielski pomieściłby zdołał prawie całą flotę królowej mórz.

Około 20-tu kilometrów na zachód od Portsmouthu leży na północnem wybrzeżu wyspy Whigt pomniejszy port Coves, a kilka kilometrów stąd letnia rezydencja królowej, Osborne. Aż dotąd niemal rozciąga się od Portsmouthu ku zachodowi, stacja okrętowa Spithead.

Książę Walji wyjechał na jachcie „Osborne“ na spotkanie cesarza niemieckiego po za Spithead na pełne morze. Około godziny czwartej po południu ukazała się eskadra niemiecka, płynąca jedną długą linją, na przedzie jacht „Hohenzollern“, a na jego pomoście cesarz Wilhelm ubrany w mundur admiralski, otoczony hr. Bismarkiem, hr. Hatzfeldem i całym orszakiem ubranym w wielki strój galowy. Książę Walji nie udał się na pokład „Hohenzollerna“, lecz przywitano się tylko sygnałami. „Hohenzollern“ wywiesił na przednim maszcie flagę angielską, „Osborne“ zaś flagę niemiecką. Na dany przez cesarza znak dały okręty niemieckie 21 salw armatnich. „Osborne“ zawrócił i prowadził naprzód eskadrę niemiecką, wzdłuż szpaleru niezliczonych parowców, których pokłady roiły się tłumami ciekawych widzów.

Witali oni cesarza i eskadrę niemiecką nieustannymi okrzykami i powiewali chustkami i kapeluszami. Gdy eskadra zbliżyła się do latarni morskiej i dosięgła już Spitheadu, rozpoczęły wojenne okręty angielskie salwy działowe począwszy od wschodniego skrzydła po kolei aż do zachodniego. Okręty te przedstawiały niezwykły widok. Obok angielskiej flagi, powiewała na nich państwowa flaga niemiecka, reje wszystkich okrętów i wieże wieżowców roiły się od majtków, ubranych w niebieskie kurtki, białe spodnie i słomiane kapelusze. Niemieccy majtkowie ubrani byli w białe kurtki i czapki a niebieskie spodnie. Przez cały czas przejazdu przez Spithead przypatrywał się cesarz niemiecki z natężoną uwagą flocie angielskiej.

Przybywszy do zatoki Osbornskiej powitała eskadra niemiecka sztandar królewski powiewający na zamku Osborne i zarzuciła kotwicę.

Książę Walji udał się teraz na pokład „Hohenzollerna“ i powitał cesarza w imieniu królowej. Wylądowano koło Trinity pier w Cowes. Na placu wylądowania ustawiona była kompanja honorowa marynarskiej piechoty, a dwie kapele okrętowe zaintonowały hymn pruski. W otwartym powozie czterokonnym pojechali: cesarz, książę Walji z żoną i książę Cambridge wzdłuż szpaleru wojskowego i niezliczonych tłumów ludności do zamku Osborne. Na terasie, stanowiącej główne wejście do zamku oczekiwała ich królowa, otoczona członkami rodziny królewskiej i całym swym dworem. W orszaku jej znajdował się także lord Salisbury. Królowa ubrana była czarno i miała na sobie prócz wstęgi podwiązki także wielką wstęgę pruskiego orderu czarnego orła.

Przyjęła cesarza serdecznie i ucałowała go kilka razy w twarz. Z terasy udano się do zamku, gdzie odbyły się przedstawienia. Z odszczególniającą uprzejmością powitał cesarz Wilhelm lorda Salisbury'ego. Wieczór odbył się objad familijny w zamku, a później koncert i tak zakończył się dzień wczorajszy.

Dzisiaj miał się odbyć przegląd floty angielskiej, w nocy jednak zerwała się niesłychana burza i szalała cały ranek, to też odłożono przegląd do poniedziałku. Cesarz nie wychodził dziś cały dzień z zamku, lecz mówią, że przyjmował Salisbury'ego na długiej audjencji, a później konferował długo z hr. Bismarkiem.

Hr. Bismark i hr. Hatzfeld konferowali także z Salisburym.

W Portsmouth zaś urządziło 300 oficerów marynarki angielskiej wspaniały bankiet dla swych kolegów niemieckich. Bawiono się wesoło do późnej nocy, wznoszono toasty na cześć cesarza i królowej, na cześć admirałów obu marynarek, grano hymny narodowe niemieckie i angielskie, a oficerowie angielscy, w chwili, gdy kapela za-

---

127

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Całemi godzinami leżała jak bezwładna, z przymkniętemi oczami, obojętna na wszystko, co się koło niej działo. Czasem ożywiała się chwilowo, gdy siostra przyszła, albo uśmiechnęła się do Skalskiego, gdy jej przyszłość w różowych barwach przedstawiał.

Obiecywał jej wyjazd pod jasne niebo Włoch — a ona wyciągała rękę do niego i odpowiadała uśmiechem.

Każdy taki uśmiech, jak sztylet wbijał mu się w serce, ranił je i krwawił boleśnie. Biedny! nie spodziewał się nigdy, że prawie u celu najdroższych swych marzeń i pragnień, zostanie zepchnięty w bezdenną otchłań rozpaczy — i że nosząc tę rozpacz w sercu, miotając się w bolu bezgranicznym i bezsilnym zarazem — będzie musiał grać komedję i wesołą maskę mieć na twarzy.

A jednak udawał... grał rolę swoję znakomicie, nie z talentem, którego nie miał, ale z ową miłością, co się stała treścią jego życia.

W obec Izy miał zawsze pogodny uśmiech na ustach, był rozmowny, dowcipny, opowiadał nowinki ze świata, a najwięcej ze świata kulis, na wspomnienie których zapadnięte, wielkie oczy Izy, nabierały chwilowego ożywienia i blasku.

Ani jednem drgnięciem twarzy, ani jedną łzą, lub westchnieniem, nie zdradził swego cierpienia, zamknął je na dnie serca — i dopiero, gdy do domu powrócił, gdy został sam jeden, sam z sobą, bez świadków, wśród czterech ścian swego mieszkania — wtenczas puszczał wodze tłumionej boleści — i wił się w rozpaczy jak robak — a nazajutrz znowuż przychodził do Izy z twarzą pogodną, uśmiechnięty, wesoły.

Biedny, nieszczęśliwy komedjant!...

Po kilku tygodniach stan Izy pogorszył się znacznie. Siły niknęły, życie uciekało widocznie Już nie mogła chodzić o własnej mocy, leżała prawie ciągle, chwilami tylko podnosząc się, aby usiąść w wielkim, wygodnym fotelu.

Jednego dnia, w samo południe, gdy z po za chmur wychyliło się słońce — artystka kazała sobie podać lustro i długo przypatrywała się własnemu swemu obrazowi. Na ustach jej zarysował się bolesny uśmiech. Głowa bezwładnie opadła na poduszki, powieki przymknęły się. Iza myślała poważnie.

Rózia weszła po cichu i powiedziała, że Skalski przyszedł.

— Poproś — szepnęła.

Skalski wszedł, zbliżył się do niej, za rękę ujął i długo wpatrywał się w tę twarz, na której cienie śmierci coraz widoczniej się kładły.

— Dobrze żeś pan przyszedł — szeptała chora — dobrze żeś przyszedł, mój drogi, wierny przyjacielu... chciałabym z tobą pomówić.

— Jakże pani dziś dobrze wygląda — rzekł siląc się na uśmiech — widocznie to ostatnie lekarstwo...

— O, proszę, nie mówże do mnie jak do dziecka... nie łudź mnie, gdy ja sama pozbyłam się złudzeń. Pomówmy jak ludzie dojrzali, bo to... już koniec.

— Izo, Izo najdroższa!

— Tak, mój przyjacielu... jedyny, najlepszy człowieku, jakiego w życiu spotkałam. Mieliśmy żyć dla siebie — los chce inaczej. Pragnąłeś mnie nazwać swoją żoną i zostałabym nią... wierz mi, byłabym ci wdzięczna zawsze, wierna, posłuszna, ale rozdziela nas śmierć. Ona zrywa wszystkie węzły... Umierając, uniosę z sobą do grobu cześć dla twojej szlachetności, wdzięczność za wszystko, coś dla mnie uczynił, a teraz, mam jeszcze jedną, ostatnią prośbę do ciebie. Wszak nie odmówisz umierającej?

Skalski zamiast odpowiedzi, ujął wyszczuplałą przezroczystą prawie rękę Izy i do ust przycisnął.

— O tak, — mówiła — wiem że nie odmówisz... Ja, widzisz, mam rodzinę, mam dwie siostry, które chciałabym widzieć raz jeszcze. Jedną znasz, druga to prawie jeszcze dziecko, młodziutkie, niewinne. Ona tu przyjdzie do mnie... otóż chciałabym...

— Co każesz pani? wszystko spełnię.

— Chciałabym, żebyś pan, żebyś... nie był tu dziś, czy jutro, wtedy jak ona tu przyjdzie. Niech ona mnie samą tu znajdzie.

— Stanie się, jak każesz.

— I jeszcze jedna, już ostatnia, jedyna prośba.

— Mów pani.

— Oto, żeby, jak już się wszystko skończy... żeby młodsza siostra, Ewunia, ta co ma przyjść do mnie, nie była na moim pogrzebie. Języki nie milkną nawet w obec trumny, a nie chciałabym żeby doleciało do jej uszu... Czy spełnisz moję prośbę, przyjacielu?

— Odchodzę, skoro sobie tego życzysz Izo, i nie przyjdę, aż sama mnie wezwiesz.

— Jakiś ty zawsze dobry!

— Odchodzę, ale gdy mi wolno tu będzie powrócić, daj znać. Nie odpychaj mnie na zawsze, bo zmysły chyba postradam z rozpaczy.

Podała mu rękę z uśmiechem.

Wyszedł, chwiejąc się na nogach, zataczając się jak pijany. Nie próbował już nawet pocieszać Izy, nie kusił się o to, aby wzbudzić w niej choćby małą iskierkę nadziei. Sił już na to nie miał. Wiedział, że fatalna chwila się zbliża, że dziś, jutro... uderzy ostatnia godzina. Oddalał się niepewny, czy za powrotem zastanie już tę, którą tak bardzo, tak bezgranicznie ukochał.

W kilka godzin po jego odejściu, przed domem, w którym mieszkała Iza, zatrzymała się dorożka i wysiadły z niej trzy osoby.

Była to Malwina, Ewunia i jej narzeczony.

Weszli na schody po cichu, nie mówiąc ani słowa, milcząc w obec powagi śmierci.

Ewunia z trudnością powstrzymywała wybuch gwałtownego płaczu.

W przedpokoju przyjęła ich Rózia.

— Jakże pani? — spytała drżącym głosem Malwina.

— Jednakowo, ciągle źle, ledwie mogła przejść na fotel. Przeniosłam ją prawie na rękach.

— Dlaczego pozwoliłaś jej wstać?

— Niby to mojej pani można co pozwolić, albo nie pozwolić? Kazała się ubrać, uczesać, powiedziała że spodziewa się gości. Musiałam więc. Usiadła w fotelu, kazała sobie przysunąć biurko. Otwierała szuflady, szukała w nich czegoś. Albo ja wiem? Ot, taka ochota jej przyszła. Ze dwa razy, proszę pani, tak przy tem osłabła, że już sama nie wiedziałam co robić! bo i jakże, ręką ruszyć nie może, a naraz sama chce w biurku przewracać! Mówię: czego pani szuka? ja znajdę. Powiada: nie przeszkadzaj. Nareszcie widać znalazła to czego chciała. Odsunęłam biurko na swoje miejsce, poprawiłam poduszki na fotelu... ona przymknęła oczy i zdaje mi się że usnęła... ale taki to u mojej pani i sen. Czasem ma oczy zamknięte i nie śpi — a czasem znów, zdaje się że patrzy, a jak się odezwać, to nie słyszy.

— Pójdźże, moje dziecko, po cichutko i zobacz. Jeżeli śpi nie budź, my poczekamy.

Rózia wróciła po chwili.

— Ale gdzieżtam — rzekła — pani wcale nie śpi. Słyszała jak panie weszły, chciała się podnieść. Boże! Boże! co się z niej zrobiło! Niech państwo wejdą, proszę.

Malwina z Ewcią zbliżyły się do chorej młody człowiek zatrzymał się przy progu.

— Ewuniu! najdroższa moja, nareszcie! — zawołała Iza.

Dziewczę wybuchnęło głośnym płaczem.

— Uspokój się, otrzyj łzy, pozwól niech ci się przypatrzę... jakaś ty śliczna, jak wyrosłaś! Ostatni raz widziałam cię dzieckiem, zdaje mi się że to wczoraj było.. Niechże ci Bóg szczęści, moja pieszczotko, nie zaznaj nigdy co smutek. Wszak ten pan.. to twój narzeczony?

— Tak, moja najdroższa.

— Kochasz go bardzo?

— Kocham — szepnęła Ewcia, a twarz jej oblała się gorącym rumieńcem.

— Zbliż się pan, proszę — rzekła Iza — podaj rękę Ewuni. Słyszałeś co powiedziała do mnie?

— Słyszałem.

(C. d. n.)

grała „Wacht am Rhein" postawali na krzesła i śpiewali tę pieśń.

Poniedziałkowym przeglądem rozpoczną się wielkie manewra floty angielskiej.

Historyczne wspomnienie.

W ostatnich czasach wiele mówiono o przystąpieniu Angli do trójprzymierza. Formalnie, o ile się zdaje, Anglja do niego nie przystąpiła i nie przystąpi, jednakże tak z głosów prasy angielskiej, jak i kilkakrotnego oświadczenia lorda Salisbury'ego, okazuje się, że polityka angielska zbliżyła się do polityki mocarstw pokojowych i że Anglja nie chcąc sobie wiązać rąk formalnemi traktatami, mimo to będzie niejako cichym spólnikiem ligi mocarstw centralnych.

Już sam ten fakt przeraził wielce Francuzów, dla tego też były francuski minister spraw zagranicznych Flourens umieścił w czasopiśmie angielskiem *New Revue* artykuł o stosunku Francji do Rosji począwszy od r. 1870.

W artykule tym przypomina p. Flourens, jaką rolę grała Anglja przez ten czas w obec Francji, zwłaszcza w chwilach, w których na wojnę się zanosiło, przypomina, że to Anglja głównie skłoniła Rosję w r. 1875 do otwartego ujęcia się za Francją w obec Niemiec i dochodzi do tego wniosku, że w interesie pokoju europejskiego powinna Anglja nie tylko nie przystępować do trójprzymierza, lecz przeciwnie trzymając Włochy w szachu, powinna osłabić jego siły. Anglja powinna w obec Włoch taką rolę grać, jaką grała Rosja w obec Niemiec w r. 1875 — oto są słowa p. Flourensa.

Przedewszystkiem zwraca się p. Flourens przeciw tej części prasy angielskiej, która mówi o „knowaniach Francji i Rosji, skierowanych przeciw pokojowi świata", pod którem to knowaniami rozumieć należy ostatnie senzacyjne doniesienia o sojuszu Francji z Rosją.

Otóż mówi p. Flourens, że rząd angielski brał na wiosnę r. 1875 sam udział w takich „knowaniach," gdy ówczesny minister spraw zagranicznych lord Derby, w obec pogróżek wojennych, jakie w otoczeniu kanclerza niemieckiego słyszeć się dawały, działał w Berlinie i w Petersburgu ze skutkiem w kierunku utrzymania pokoju.

Dnia 10 maja 1875 — pisze p. Flourens — zawiadomił lord Derby francuskiego posła w Londynie, że z Berlina nadeszła pokojowa wiadomość. Była to depesza księcia kanclerza, w której on przyrzeka, że nie przedsięweźmie nic takiego, coby mogło pokój w Europie zakłócić. — „Sprawa zatem jest skończona — miał się wyrazić lord Derby — żałuję tylko, że nie udało się nam skłonić Austrji do współdziałania. Ta jednakże widocznie sama o siebie się boi." — Potem rzekł: — „Pan wiesz, że wszyscy w Berlinie zaprzeczają, jakoby tam kto kiedykolwiek myślał o wojnie, a ks. Bismark zwala całą winę na Moltkego i twierdzi, że sam o wojnie nigdy nawet nie myślał. W każdym razie jednak mówiono o niej wiele" — dodał Derby z uśmiechem.

Minister francuski ks. Decazes złożył imieniem rządu francuskiego lordowi Derby'emu oficjalne podziękowanie za jego interwencję, to też złożył on w izbie wyższej dnia 31 maja 1875 oświadczenie tej treści, że pokój był rzeczywiście zagrożony, czemu winne były osoby stojące na najwyższych stanowiskach swemi wojowniczemi uwagami.

Złożywszy w Izbie lordów to oświadczenie, rzekł Derby do posła francuskiego: „Kanclerz niemiecki chciał wojny, albo chciał przynajmniej, ażeby myślano, że on jej pragnie. Wszystko było przygotowane do wybuchu wojny, a Radowitz oświadczył to w Petersburgu. Niemcy jednakże nie mogą nic przedsięwziąć bez przyrzeczenia neutralności ze strony Rosji". Poseł francuski odpowiedział mu na to: „Rzeczywiście w interesie pokoju najważniejszem byłoby, gdyby Francja mogła przyczynić się ze swej strony do tego, ażeby Anglja połączyła się z Rosją". — „Te słowa zawiadomienie posła francuskiego — pisze dalej p. Flourens — powinny być i dziś głównym celem francuskiej dyplomacji". Sytuacja wprawdzie zmieniła się od owego czasu, gdyż wówczas nie miały Niemcy innego sprzymierzeńca prócz Austrji, która nie była zbyt izolowaną, dziś zaś przystąpiły do przymierza Włochy, mocarstwo, które nic nie ma do stracenia, a wszystko do zyskania.

Właśnie jednakże dla tego powinna Anglja, w interesie pokoju europejskiego, zająć w obec Włoch takie stanowisko, jakie zajęła Rosja w obec Niemiec w r. 1875. Albowiem Włochy są tak daleko mocarstwem morskiem, że nie mogą przedsięwziąć nic bez zezwolenia Anglji, choćby nawet miały za sobą pomoc mocarstw kontynentalnych. Car Aleksander III. stanowiskiem swem, jakie zajął w obec Niemiec w r. 1887, wyraźnie dał do poznania, że nie chce dopuścić do osłabienia Francji. „Francja ze swej strony wie o tem — tak tłumaczy p. Flourens swój artykuł — że formalne aljansy nie są najtrwalsze, a porozumienie polegające na sprawiedliwości i wspólności interesów, silniejsze jest i trwalsze, aniżeli traktaty polegające na sile jednego a uległości drugiego?"

Chińska powódź.

Do tysiąca kwestyj, trapiących dzisiejszą Europę, przybywa wprawdzie nienowa, bo już na nią zwrócono uwagę przed paru laty; ale odświeżona tak, że wygląda jak z igły; przybywa ona, żeby zasępić czoła ludzi troskliwych o to co będzie w przyszłem stuleciu, i staje od razu w szeregu kwestyj „palących", kwestyj takich, od których „zależy rozwiązanie najżywotniejszych interesów ludzkości" — jak raczył powiedzieć *Figaro*.

Jestto „dojrzewająca w cieniu" kwestja chińska.

Cóżto znowu? — spytają czytelnicy.

To... obawa przed powodzią chińską, która — jak utrzymują niektórzy — najniezawodniej zaleje Europę, oczywiście powoli, zawojuje ją, ale naturalnie pokojowo, i zmieni z powierzchni ziemi całą cywilizację stworzoną przez białą rasę, a natomiast zaszczepi cywilizację własną, będącą produktem umysłowego życia rasy żółtej. Czytelnicy pamiętają, że kiedy przed kilku laty w Berlinie zabastowali murarze, kamieniarze, stolarze i cieśle, *Börsen-Courrier* zagroził im sprowadzeniem Chińczyków i tem ich do namysłu skłonił.

Lecz jak ta kwestja teraz się wynurzyła?

Przypadkowo. Umarł w Paryżu jakiś Chińczyk, człeczyna ubogi a znany tylko z tego, że niegdyś w chwili gdy umierał z głodu, znalazł go w jakiejś norze sławny powieściopisarz Teofil Gautier, zabrał do siebie i zrobił zeń piastuna swej córeczki. Panna Gautier nauczyła się od Chińczyka po chińsku i dorósłszy poczęła czytać dzieła mędrców z nad Żółtej rzeki, a Chińczyk nauczył się po francusku i także już studjował dzieła naszych mędrców i niemędrców, przypatrywał się naszej cywilizacji, badał nasze stosunki i z tego wszystkiego wyprowadzał wnioski, które chińskiemi hieroglifami spisywał na bibule. Kiedy teraz umarł, przypomniano sobie, że Gautier miał go za bardzo rozumnego człowieka, i stosów bibuły zapisanych jego hieroglifami nie wrzucono do pieca, lecz oddano je Al. Dumasowi, który przy pomocy panny Gautier odcyfrował je z sumiennością członka akademji.

Otóż te hieroglify układają się w słowa, słowa — w zdania, zdania — w szeregi logicznych wniosków, z których ostatni brzmi: Europa będzie chińską!

Kiedy?

Za jakie sto, najpóźniej dwieście lat.

Lecz prosimy pamiętać, że jestto dopiero „kwestja", nie ma zatem racji tracić głowy. — Posłuchajmy raczej rozumowań proroków chińskiej powodzi.

Jeszcze przed trzydziestu laty nikt nie przypuszczał, żeby Chiny, ów kraj papierowych smoków, zastygły w formach przedwiecznej cywilizacji, mógł kiedykolwiek stać się groźnym dla naszej potężnej kultury chrześcjańskiej. Henryk Heine, ubolewając nad niemocą Chińczyków, nazywał ich biednemi porcelanowemi figurkami, które każdy kto chce, wyzyskuje. Tymczasem ostatnia franko-chińska wojna dowiodła, że lekceważenie tego 400milionowego narodu było więcej niż lekkomyślnością.

Nie militarną jednakże potęgą grożą nam Chiny na razie; pod tym względem długo jeszcze nie będą one mogły mierzyć się z Europą i Ameryką. Ale obywatele Niebieskiego państwa pod innym względem są niebezpieczni. W dziele swem „A travers l'empire britannique" (Paryż 1886) pisze baron Hübner, znany członek austrjackiej izby panów: „Wyprawa wojenna Francuzów i Anglików, podjęta przeciw Chinom w roku 1860, jest wypadkiem nieobliczonej doniosłości, — nie z powodu swoich skutków politycznych, lecz przy tej sposobności upadł mur, który od wieków oddzielał Chiny od reszty rodzaju ludzkiego. Celem wyprawy było otwarcie Chin dla Europejczyków, tymczasem cały świat otworzono Chinom."

Z państwa swego wyparli oni w ciągu ostatnich dwudziestu lat kupców angielskich i amerykańskich, zagarnęli cały handel na wyspach oceanu Spokojnego, w obrotach handlowych z Anglją i Ameryką posługują się wyłącznie własnemi statkami, co im przynosi rocznie czystego dochodu 40 mil. dolarów, i zajmują się dostawą towarów do wszystkich zachodnich portów Ameryki południowej. W tej też części świata liczba ich rośnie ogromnie. W małej Chili i jeszcze mniejszej Peruwji mieszka ich stale przeszło 200 tysięcy.

Nigdzie jednak napływ Chińczyków nie jest tak wielki, jak do Stanów Zjednoczonych, a głównie do Kalifornji. Pomimo wszystkich zakazów imigracji liczba ich ciągle się tam zwiększa. W San Francisco, trzeciem mieście co do wielkości, w Stanach Zjednoczonych, fabryki przepełnione są obywatelami niebieskiego państwa. Ponieważ Chińczycy są nadzwyczaj wstrzemięźliwi i niewymagający, co do zaspokajania potrzeb codziennego życia, zadawalniają się też mniejszą płacą, niż miejscowi robotnicy, i odbierają tym ostatnim zarobek. W skutek tego krwawe bójki i zaburzenia robotnicze są tam na porządku dziennym. Dopóki Chińczycy czuli się słabymi liczbą, — byli potulni i zgodni, dziś zrzucili niepotrzebną już maskę i występują względem krajowców z bezwzględnością i arogancją, jakich niktby się dawniej po nich nie spodziewał.

Następujący fakt najlepiej ilustruje tamtejsze stosunki: Jedną z najbardziej rozwiniętych gałęzi przemysłu w San-Francisco jest fabrykacja cygar; dawała ona dotąd zarobek znacznej liczbie robotników ras obu. Zeszłej jesieni Chińczycy urządzili bezrobocie, żądając wypędzenia białych kolegów, i pomimo oburzenia opinji publicznej, wkońcu właściciele fabryk musieli się na to zgodzić. Wychodząca w San Francisco gazeta *The-Morning-Call* pisze:

„Chińczycy już teraz nie zadawalniają się podziałem z nami pewnych gałęzi naszego przemysłu, lecz żądają ich dla siebie wyłącznie. Zawładnąwszy fabrykacją cygar, zechcą to samo uczynić z fabrykacją obuwia i ubrania, a nasi fabrykanci będą zmuszeni wypędzić białych robotników, mężczyzn i kobiety. Ich bezrobocie okazuje we właściwem świetle charakter rasy. Rzuca ono nowe światło na kwestję chińską, i nie jest w rzeczywistości niczem więcej, tylko wskazówką, daną białym, żeby się wynosili."

„W Europie" — powiada znowuż baron Hübner — „znają Chińczyków tylko z opowiadania. Wprawdzie uważają tam ich konkurencję za niewygodną i nieprzyjemną, lecz w ogóle mało się tą kwestją zajmują i nie zastanawiają się, co będzie w przyszłości. Zdziwionoby się jednak, gdyby poradzono się danych statystycznych; co do mnie — jestem przerażony ciągłym postępem tej rasy. Dwa olbrzymie rezerwoary występują z brzegów. Tworzą się dwie rzeki: biała i żółta. Pierwsza użyźnia swój teren ziarnem chrześcjańskiej cywilizacji, druga grozi jej zniszczeniem. Już dziś na wielu punktach spotykają się, potrącają, walczą. Jaki będzie ostateczny rezultat — wiek dwudziesty zapisze to w swoich rocznikach".

Ciekawa też w istocie rzecz, co mianowicie zapisze? My bez Chińczyków ledwo sobie radę dać możemy z anarchicznemi awanturami w Belgji, Francji i Anglii, a cóż dopiero poczną wnuki nasze, gdy im przybędą jeszcze miljony głodnych Chińczyków — robotników cierpliwych, pracowitych i mających niesłychanie ograniczone potrzeby.

A te miljony przybędą, bo maszyna parowa już i stamtąd wypędza robotników.

Czy nie czas powiedzieć, że wszystko, co Bóg dał ludziom na pożytek, oni obracają sobie na szkodę. Maszyna parowa miała być pomocniczką człowieka, stała się zaś jego ciemiężycielką...

Mały Fejleton.

Znachory.

Według niedawno ogłoszonych wykazów statystycznych przez warszawski departament sanitarny okazuje się, iż w Królestwie Polskiem znajduje się mniej więcej 5 do 6.000 znachorów i wszelkiego rodzaju wydrwigroszów, zajmujących się leczeniem chorych.

Owóż wobec tak smutnego faktu zajęła się prasa warszawska tą kwestją, a szukając sposobu na wytępienie znachorów, poczęła bić gromy w młodych lekarzy za to, że osiadają po miastach a nie wynoszą się na prowincję. I oczywiście jak zwykle w takich razach, wypowiedziała prasa mnóstwo komunałów lub rad niepraktycznych, pisanych i układanych przy zielonym stoliku teorji, a nie opartych na tych warunkach rzeczywistych jakie życie tworzy.

Dopiero feljetonista *Gazety Polskiej* wypowiedział w tej sprawie rozsądne zdanie. Że zaś znachorzy są i u nas plagą krajową, nie od rzeczy będzie powtórzyć jego słowa. Pisze on tak:

„W chwili, gdym miał ująć pióro i rozpłakać się nad dolą kilku miljonów osobników płci obojga, oddanych na łaskę i niełaskę pokątnych lekarzy, zapukano do drzwi.

— Panie! — rzekł przybyły — jestem dr. X..

— O, doktorze, przybywasz w samą porę...

— Zdaje mi się, że zamiarem pańskim było wypowiedzenie filipiki przeciw adeptom Eskulapa za to, iż chowają światło pod korzec w wielkich miastach, podczas gdy prowincja zalewa się wódką z tłustem i zużywa potężne ilości elektryczności białej, zielonej i różowej?

— W samej rzeczy miałem ten szlachetny zamiar.

Przybyły rozłożył na stole moc papierów.

— Przypatrz się pan... Oto świadectwo ze szkoły elementarnej, dowodzące, jako młody X oddawał się przez lat dwa studjom nad czytaniem i pisaniem. Po odbyciu tych żmudnych a długotrwałych studjów, sługa pański przyozdobiony został w błękitny mundur ze srebrnemi galonami, czyli, mówiąc poprostu, otrzymał godność ucznia gimnazjum. Ponieważ nie zawsze możemy, jak chcemy, dziesięć lat upłynęło, zanim zostałem uznany za urzędownie dojrzałego, poczem udałem się na kursa lekarskie, które zajęły mi sześć lat czasu. Racz pan zatem policzyć: dwa a dziesięć czyni dwanaście, dwanaście a sześć — ośmnaście. To znaczy, iż po ośmnastu latach pracy przygotowawczej, począłem dopiero uczyć się na własnych pacjentach, czyli zostałem lekarzem.

— Cóż dalej?

— Z początku powiedziałem sobie: Młodości, ty nad poziomy wylatuj, i — pozostałem w stolicy. W pierwszych dniach praktyki szło mi świetnie: miałem w kuracji wszystkie ciotki, babki, kuzynki — wszystkie, jednem słowem, wspaniałe ruiny familijne. Dawało mi to wiele zadowolnienia miłości własnej, nie licząc niesłychanej ilości błogosławieństw, mających na celu zapewnienie niebiańskiej pomyślności żonie, dzieciom moim i dzieciom moich dzieci, aż do dziesiątego pokolenia. Powoli jednak zastępy chorych ciotek i nie domagających kuzynek wyczerpały się. Ponieważ zaś zawsze miałem w obydzie historję o Niemcu, który... Czy znasz pan historję o Niemcu, który...?

— Nie znam.

— Doskonała historja... Był Niemiec, który postanowił oduczyć swego konia od jedzenia. Z początku rzecz szła oporem, z czasem jednak koń zaczął przyzwyczajać się po trochu. I byłby się przyzwyczaił zupełnie, gdyby nie okoliczność, że...

— Że?...

— Że ósmego dnia zdechł... Otóż, jak mówię, zdjęty strachem, aby i mnie podobnie niespodziewana okoliczność nie zaskoczyła znienacka, spakowałem manatki...

— I błogosławieństwa...

— I błogosławieństwa, i wyruszyłem na prowincję.

— Gdzie również musiałeś pan stosować w praktyce historję o Niemcu i koniu?

— Tak źle nie było: obywatele okoliczni zagwarantowali mi pensję stałą. Z początku nadsyłano przyrzeczone honorarjum regularnie, potem mniej regularnie a wkońcu zaprzestano przysyłać zupełnie.

— Bagatela!

— Otóż to właśnie. Po miesiącu rozpisałem listy i (przyznać muszę) zaległe honorarjum odebrałem w całości, ba nawet z uprzejmemi przeprosinami za zapomnienie. Cóż, kiedy następny miesiąc był chudy jak krowa biblijna.

— Więc znowu pisałeś pan listy?

— Przez parę miesięcy. Wkońcu jednak znudziła mi się ta rola dziada żebrzącego każdego „pierwszego" i najregularniej dawałem z prowincji nura!

— A obywatele?

— Obywatele byli zgorszeni. Ostatecznie osada pozostała bez doktora, czem miejscowy lekarz pokątny uradował się tak bardzo, że apopleksją tknięty zakończył żywot doczesny. Wnet wiadomość rozeszła się po okolicy, i na miejsce, gdzie ja jeden nie mogłem się utrzymać, sprowadziło się trzech na raz znachorów. Po kilku latach praktyki jeden z nich kupił sobie kamienicę w rynku, drugi jada cukier łopatą, a trzeci daje za córką kilka tysięcy rubli posagu. Oto, panie, dlaczego w Królestwie naliczyć można 5 do 6 tysięcy leczących pokątnie.

Przeprosiłem najpokorniej syna Eskulapa i filipikę odłożyłem do lepszych czasów. Odtąd poprzysiągłem sobie, że na przyszłość — jeżeli mi przyjdzie ochota piorunować na młodych lekarzy za to, iż nie wyjeżdżają na prowincję — przepowiem sobie zawsze w duchu owę przypowieść o Niemcu, który itd.

Kronika.

Lwów, dnia 7 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafjalnemu w Mikołajowie, w powiecie żydaczowskim, na restaurację kościoła, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Jana Macewicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej jednoklasowej w Brusturach, a Florentynę z Zurowskich Chodzińską, stałą nauczycielką młodszą cztero-klasowej szkoły etatowej w Sokołówce.

Slub. W Kołomyi odbył się ślub p. L. z Słoneckich Stockowej, wdowy po kapitanie z p. Jaremczakiem, urzędnikiem dyrekcji skarbu.

Jenerał Albori komendant 60 brygady we Lwowie, w skład której wchodzą pułki piechoty nr. 30 i 95, mianowany teraz dywizjonerem, wydał z okazji opuszczenia dotychczasowego stanowiska rozkaz dzienny, w którym nader serdecznie żegna się z swymi podwładnymi.

W rozkazie tym konstatuje jenerał Albori z prawdziwą radością, że podczas $2^1/_2$ letniego pobytu we Lwowie nie miał ani jednego powodu do niezadowolnienia, natomiast cały szereg pięknych pełnych radości i zadowolnienia dni.

„Wszyscy — pisze jen. Albori — należący do mojej brygady, a wszyscy bez wyjątku, obdarzali mię zupełną ufnością, a niezwykłą pilnością, hartem woli tak dzielnie wspierali moje usiłowania około dobra służby, że rezultat nie mógł być wątpliwy.

„Z wdzięcznem sercem podnieść muszę, że wszystkich oficerów 60 brygady ożywiał prawdziwie znakomity duch wojskowy i uczucie prawdziwego koleżeństwa. Nigdy — zapewniam — nie zapomnę tych wesołych godzin, które spędziłem w kole moich kochanych towarzyszy.

„W ciągu tego czasu nabrałem przekonania, które ze sobą unoszę, że pułki galicyjskie przejęte są prawdziwie żołnierskim duchem, że są one skutkiem tego uzdolnione do najobfitszej w rezultaty działalności".

† **Pułkownik Zakrzewski,** deputowany Wielkopolski do pruskiego sejmu, zasłużony pracownik na ojczystej niwie, zmarł w Kissingenie dnia 6 b. m. po kilkudniowych ciężkich cierpieniach. Zwłoki jego niewątpliwie sprowadzone będą do kraju i pochowane w tej ziemi, której on wiernie i gorliwie służył przez całe życie, pełne poświęcenia i ofiar. Niech w Bogu spoczywa zacny pracownik, a jego pamięć niech przykładem służy ziomkom, którzy go takim otaczali szacunkiem!

Z podróży JE. p. Namiestnika. Onegdaj t. j. we wtorek d. 6 b. m. przybył p. Namiestnik do Zagórzan. Po śniadaniu u państwa Adamów Skrzyńskich udał się do Gorlic. Przed bramą tryumfalną na wstępie do miasta przyjmowany był przemową burmistrza. Po przedstawieniu w starostwie korporacyj miejscowych, zwiedził magistrat, budowę wspaniałego kościoła, gdzie był witany przez ks. kanonika Żabickiego, następnie odwiedził p. Miłkowskiego skąd się udał do wielkiej kopalni naftowej w Siarach. Poczem powrócił do Zagórza na obiad. Wszędzie Namiestnik witany był z wielkim zapałem przez ludność. Powozowi Namiestnika towarzyszyła konna banderja włościan.

Wieczorem podejmowany był p. Namiestnik w Zagórzanach przez państwo Adamów Skrzyńskich Licznie zebrane obywatelstwo i duchowieństwo powiatu razem z przedstawicielami władz miejskich brało udział w świetnem przyjęciu. Muzyka wojskowa przygrywała korowodowi z pochodniami z dwustu ludzi, który, tworząc rozmaite ewolucje, przechodził kilkakrotnie przez park, ogniami bengalskiemi oświecony. Jarzące światłem cyfry Namiestnika wywołały ogólny zapał. Widok był uroczy.

Przy kolacji p. Miłkowski imieniem obywatelstwa, dziekan Pelz imieniem duchowieństwa łacińskiego, a dziekan Chylak imieniem duchowieństwa ruskiego wznosili toasty na cześć Namiestnika, na które Namiestnik odpowiedział serdecznemi słowy.

W czasie pobytu swego w okolicy zwiedził kopalnię w Siarach, tudzież dystylarnie w Marjampolu i w Libuszy, oprowadzany przez prezesa krajowego Towarzystwa naftowego, p. Augusta Gorayskiego.

Dnia następnego tj. we środę przybył do p. Namiestnik do Biecza, odprowadzony przez banderję włościan. Przed bramą tryumfalną u wejścia do miasta przy huku moździerzy i muzyce witany był przez burmistrza, obywateli miejscowych i okolicznych, tudzież kahał. Ks. kanonik Ziemiański, proboszcz biecki, miał piękną i podniosłą przemowę do Namiestnika przy wstępie do starożytnego kościoła. Po wysłuchaniu mszy świętej Namiestnik oglądał z interesem bogate zabytki i pomniki tej świątyni, poczem odwiedział magistrat. O godzinie 11 opuścił Namiestnik Zagórzany, udając się końmi do Grybowa w dalszą podróż. W przejeździe odwiedził majora Rogójskiego w Szymbarku. Do granic powiatu odprowadziło Namiestnika duchowieństwo i obywatelstwo.

Ksiądz biskup Łobos powrócił dnia 1 bm. z wizytacji dyecezjalnej do Tarnowa, a w dziennikach wiedeńskich jeszcze wre walka zajadła o to, co ks. biskup Łobos mówił do żydów.

Wiadomo naszym czytelnikom, że niektóre żydowskie pisma wiedeńskie poprzekręcały tekst przemówień ks. Łobosa do izraelitów, którzy w rozmaitych parafjach witali pasterza dyecezji tarnowskiej w sposób nader uroczysty, a między innemi włożyły pisma rzeczone dostojnikowi Kościoła naszego w usta słowa że żydzi są pionierami postępu i cywilizacji. Skoro tylko ten wymysł pojawił się w dziennikach wiedeńskich, zwróciliśmy zaraz uwagę, że tego ks. biskup żadną miarą powiedzieć nie mógł; że mógł on zachęcać do zgody, że mógł nakazywać szanowanie każdej religji; ale tego co mu pisma żydowskie w usta włożyły, jako kapłan katolicki znający historję i widzący jasno co się dzieje w świecie, przenigdy wyrzec nie mógł.

Stało się jednak niestety, że niektóre pisma — nawet bardzo poważne pisma katolickie — przyjęły

3)

JOSETTE

Idylla z Alp Sabaudzkich

przez

A. THEURIETA.

(Ciąg dalszy).

Tu w górach zupełnie inne powiewało powietrze, aniżeli na Montmartre i w atmosferze pełnej balsamicznych, a naturalnych aromatów uczuwał nasz poeta chyba litość dla poziomych rozkoszy i dla bezowocnych wysiłków i chorobliwej drażliwości, cechującej paryzką cywilizację. Nie wzruszały go już rozczochrane wiersze pessymistycznych poetów, o wiele chętniej zagłębiał się w Homerze, aniżeli w Leopardim.

Ale ponad wszystko cenił swobodne naiwne rozmowy z Josettą, które wkrótce mu wykazały, iż jest ona więcej wykształconą, aniżeli możnaby było spodziewać się po prostej dziewczynie.

W tej części Sabaudji dzieci wiejskie pilnie uczęszczają do szkoły i nieraz w górach spotyka się wieśniaków płci obojga, którzy pasąc krowy, uprzyjemniają sobie czas czytaniem książek. Josette posiadała dokładną znajomość wszystkich praw przyrody. Rozmowa z nią nigdy się nie urywała, zaś aby być ożywioną, nie potrzebowała podniety przez zdawkową monetę banalnych komplimentów, któremi mężczyźni uważają za stosowne zawsze i wszędzie obdarzać kobiety.

Raz powiało w ich stosunku lekkie tchnienie miłości.

Josette przy pomocy Marjusza składała na wielką chustę, rozpostartą na ziemi, uzbierane zioła, poczem cztery końce chustki zjednoczywszy w jeden węzeł, chciała zbiory swe zanieść do domu. Ale zarzucając sobie tłumoczek na plecy, pośliznęła się na gładkiej murawie, węzeł się rozwolnił i gdy Marjusz schodząc już na dół po stoku połoniny, spojrzał w górę, młoda dziewczyna staczała się po pochyłości, pośród ziół dokoła rozsypanych. Przykrywały ją one niemal całą; ledwie widać było z pod nich ramiona, włosy i szyję; oczy i usta śmiały się. Okraszał Josettę w tej chwili powab antykowej menady, jednakże połączony z wyrazem nieskalanej niewinności i czystości.

Należało pozbierać zioła na nowo, i kiedy już w ten sposób poprawiono skutki upadku, oboje usiedli, aby nieco wypocząć.

Marjusz, wzruszony nie przestawał pożerać oczyma jej olśniewającego uśmiechu i powabów, w których siła zamalgamowana z wdziękiem wytwornym łączyła się w harmonijną całość.

— Wiesz, panno Josetto, że jesteś bardzo piękna! — szepnął trwożliwie.

— Jestem taka sama, jak wiele innych, ani piękna, ani szkaradna, — odparło dziewczę spokojnie.

— Nie, nie, jesteś w istocie śliczna. Czy nikt ci jeszcze tego nie powiedział?

— Jako żywo, nikt!

— A więc dowiedz się o tem odemnie, — zawołał głosem tak namiętnym, że Josette zawstydzona spuściła oczy ku ziemi.

I oto nagle przyszło jej na myśl, że toaleta nie znajduje się w należytym porządku; wstydliwie ściągnąwszy spodniczkę ku stopom, zarzuciła tłumoczek i udała się w stronę chaty.

Rozmowa tym razem była skończona i Marjusz powrócił zmięszany do Talloires. Przybywszy do Balmettes musiał wysłuchać wyrzutów, które mu uczynił pan Lettraz z powodu zbyt długich przerw pomiędzy wizytami.

— *A propos* — ciągnął staruszek dalej. Cóż się dzieje z pańską góralką? Nic mi pan o niej nie mówisz, a tak często spotkać cię można na drodze wiodącej do Nantet

— Tak..... Byłem kilka razy w chacie Bastiana.

— I nic mi pan o tem nie powiedziałeś! Czy wiesz, co to znaczy?

— Nie.

— A więc ja panu powiem: zaczynasz kochać Josettę.

Marjusz sprowadził rozmowę na inny przedmiot; ale powróciwszy do swego pomieszkania i wejrzawszy w głąb serca, musiał przyznać, iż Lettraz miał słuszność. Więc się zakochał w tej pasterce? Doprawdy? Do czegóż to może doprowadzić? Czy do uwiedzenia? Wszak to uczciwa dziewczyna; zresztą Marjusz mimo zepsucia, z którem się nie taił, nie był zdolny do tak niecnego postępku. A więc ożenić się? Co za niedorzeczność! Widziano już wprawdzie królów wstępujących w związki małżeńskie z pasterkami, ale poetom to się nie zdarza... Więc należy chyba uczucie stłumić w samym zarodzie, zaprzestać odwiedzin w górskiej chatce i opuścić Talloires.

Już po dwóch dniach począł się poeta chwiać w swych postanowieniach. Nie był, co prawda, na górze, ale pozostał w Talloires. Nadeszła już jesień; na stokach wyżyn dojrzewały winogrona; turyści wynieśli się z opactwa, pozostał tylko sam Marjusz. Niepokonana siła przykuwała go do sinego jeziora, w które wiatr ciskał zżółkłe liście topoli.

Nie pracował Marjusz; cały czas oddał marzeniom. Młoda góralka nie chciała mu wyjść z głowy; widział ją ciągle przed sobą, z obnażonemi kolanami, z uśmiechem na ustach, przysypana ziołami i tak zsuwającą się z góry. Na łódce często błąkał się po jeziorze. W pobliżu Duingtu odkrył miejsce, skąd całkiem dokładnie można było widzieć górę Nantet z chatą Josetty, wyglądającą jak biała plamka na zielonym dywanie. Tam spędzał całe godziny, obserwując białą plamkę przez teleskop.

Raz wieczorem usłyszał, że trzody zstępują już w doliny. Nazajutrz wcześnie z rana wybrał się na Nantet. Nie mógł dłużej tu pozostać; chciał choćby tylko jeden raz jeszcze obaczyć Josettę. Opanowany gorączkową niecierpliwością, szedł tak szybko, iż już o godzinie ósmej dotarł do celu.

Na łące nie było już ani krów, ani owiec, stały one gromadnie dokoła chaty. Przy studni zastał Josettę objuczającą muła rozmaitemi rzeczami. Usłyszawszy odgłos kroków, zwróciła ku niemu twarzyczkę i aż pobladła, gdy w przybyszu poznała Marjusza.

— Miłościwe nieba! Pan tutaj? Sądziłam, że już dawno odjechałeś pan do Paryża.

— Nie! Pozostałem w Talloires...

— I nie przyszedłeś pan nas odwiedzić? Wszak nie choroba była tego przyczyną?

— Nie... Przybyć nie mogłem, ale myślałem o was często.

— W osobliwy sposób myślisz pan o ludziach... Jeszcze dzień jeden, a byłbyś pan nas tutaj już nie znalazł. Właśnie wybieramy się z trzodami w doliny i zamieszkamy przez zimę w Thônes.

Marjusz poszedł za nią do stodoły, gdzie zgromadziła się cała rodzina, którą chciał pożegnać. Rodzice i syn najstarszy spędzali już trzody; młodsi członkowie familji skakali z kozami na wyścigi. Josette pozostała na końcu, aby wszystkie drzwi sadyby pozamykać. Marjusz odprowadził ją aż na drogę wiodącą do Thônes. Oboje mieli poważne miny i milczeli.

— Bywaj pan zdrów tedy! — rzekła nagle Josette.

— Nie! Do widzenia!

— Wszak pan odjeżdżasz!?

— Zmieniłem zamiar, spędzę zimę w Talloires — rzekł, patrząc na nią z czułością.

Smętna twarz dziewczyny nagle się rozpogodziła.

— Więc powinienbyś nas pan w Thônes odwiedzić. Właściwie nie w samem Thônes mieszkamy, jeno w przysiołku Malnant. Dom nasz stoi nad rzeczką Fier, a poznać go łatwo po wielkiem drzewie orzechowem i po galeryjce dach otaczającej. Przyjdź pan kiedy w wolnym czasie, a zobaczysz Thônes. Jest to wcale miłe miasteczko.

— Przyjdę niezawodnie—rzekł Marjusz, zachwycony jej szczebiotaniem.

— A więc do widzenia, mój panie.

— Do widzenia, Josette! Czy pozwolisz, abym ciebie pocałował?

— Nie, nie! To nie byłoby dobrze, powiedziała, odwracając się.

Wtedy on ujął ją za ręce i stłumionym głosem szepnął:

— Ja kocham ciebie, ja kocham ciebie z całego serca.

Josette szybko wyrwała rękę i pobiegła za swą rodziną. Marjusz wkrótce nic nie słyszał prócz ginącego w oddali echa dzwonków zawieszonych krowom u szyi.

(Dokończenie nastąpi).

za prawdę to, co organa w ręku żydowskiem będące o mowach ks. biskupa Zobosa popisały, i dlatego mowy te poddały ostrej krytyce. W istocie żałować wypada, że się tak stało i że te pisma katolickie — zamiast uderzyć na perfidję pism żydowskich a raczej bezwyznaniowych — zwróciły się przeciw ks. biskupowi Zobosowi. Tak np. zrobiła wiedeńska *Vaterland*. Z tego powodu ks. Mateusz Marjańczyk rz. k. proboszcz w Jazowsku i Franciszek Katzl sekretarz ks. biskupa, wystosowali do *Vaterlandu* pismo, w którem prostują polemiczne twierdzenie redakcji *Vaterlandu*, wskazując, podobnie jak myśmy to od razu uczynili, że ks. biskup Zobos mówił o czci jednego Boga, zachęcał do uszanowania innych religij, jak nas tego nasza religja katolicka uczy, i do zgody. Ale o pionierstwie żydów w postępie ludzkości ani słowa nie rzekł, bo i powiedzieć nie mógł.

Trzej biskupi polscy w Królestwie obchodzą w roku bieżącym czterdziestą rocznicę swego kapłaństwa, a to: ks. Wincenty Popiel, dzisiejszy arcybiskup warszawski; ks. Antoni Sotkiewicz, biskup sandomierski, i ks. Tomasz Kuliński, biskup kielecki. Ostatni otrzymał święcenia 25 lipca 1849, zaś dwaj pierwsi w dniu 5 sierpnia 1849. Wszyscy więc trzej za lat dziesięć obchodzić będą prawie równocześnie jubileusz półwiekowej pracy kapłańskiej.

Zmarli. Albina z Bogdanowiczów Prohaska, żona urzędnika c. k. Starostwa, zmarła we Lwowie w 26 roku życia.

Jan Kiliński, obraz dramatyczny w pięciu aktach a siedmiu odsłonach wystawionym zostanie po raz pierwszy we Lwowie przez stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“, w niedzielę 11 sierpnia b. r. na scenie letniego teatru „Skały“ w ogrodzie stowarzyszenia, przy ulicy Mickiewicza l. 28. Przedstawienie poprzedzi zabawa towarzyska ogrodowa, która rozpocznie się o godz. 4 po południu. Początek przedstawienia o godz. pół do 8 wieczorem. Ceny miejsc zwykłe.

Wydział powiatowy w Tłumaczu nabył od Towarzystwa im. St. Staszica 50 książeczek „Moskwa w obec Unji i Polski“.

Zarząd Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta oznajmia pp. członkom, że nowe karty myśliwskie na rok adm. 1888/90, oraz kupony na polowania łużne, nabywać mogą od dnia 8 b. m. począwszy, u skarbnika Towarzystwa p. Aleksandra Bienieckiego, w cukierni pod l. 11 przy ulicy Karola Ludwika, mianowicie codziennie od godziny 8 do 10 rano i po 6smej wieczór. Dawne karty myśliwskie z dniem 15 b. m. tracą ważność, a pp. członkowie Towarzystwa, którzy po dniu 1 września b. r. wkrótce nie zaopatrzą się w nowe karty, t. j. nie złożą deklaracji na walnem Zgromadzeniu udziałów i zwłoki tej w obec Wydziału nie usprawiedliwią, uznani zostaną za występujących z Towarzystwa. — Pp. członkowie zamiejscowi otrzymają nowe karty myśliwskie za zaliczką pocztową. — Ci pp. członkowie, którzy nie posiadają jeszcze nowego statutu Towarzystwa, mogą sobie odebrać egzemplarz tegoż przy podejmowaniu karty myśliwskiej u p. skarbnika. — Lista członków Towarzystwa na razie jest zamknięta.

„Czerwonej Rusi“ nawet w tropikalnych skwarach ogórkowego sezonu nie dopisuje widmo „Jezuitów“, łatinizujących unitów. W artykule więc p. n. „Nakolesnyci“ oskarża ona Jezuitów o gwałtowne dokonywanie reformy w cerkwi unickiej i zarzuca własnemu duchowieństwu i ludności, iż słaby jego stawiają opór tej niepożądanej dla „Czerwonej Rusi“ reformie.

„W braku energicznych pasterzy — pisze ona — wilk łazie drzwiami do owczarni, a najemnik ucieka, gdyż jest najemnikiem i nie dba o owce, odstępuje stado wilkom w czarnych habitach! Takim sposobem wydarto nam ruski krzyż, święta nasze nie doznają poszanowania i wkrótce mogą być usunięte; ruskie litery doznają prześladowania i po części dziś już zastąpione są łacińskiemi, gdyż władze odpowiadają wprawdzie po rusku ale łacińskiem abecadłem; obchodzenie rocznicy chrztu Rusi zostaje zaniedbane, monastery nam wydzierają, bezżenność wprowadzaną bywa gwałtem, gdyż Papież kazał odwołać z Ameryki ks. Wolańskiego dla tego, że jest żonaty, a biskupi nasi nie chcą przyjąć żonatego księdza nawet na wikarjusza przy katedrze, gdy tymczasem niedawno jeszcze mieliśmy katedralnych kanoników żonatych.“

Zaprawdę chyba jeno upał kanikularny mógł *Ruś Czerwoną* nastroić tak wojowniczo i kazać jej dzwonić na alarm przed wymyślonemi obawami.

Teorja Darwina o pochodzeniu rodzaju ludzkiego od małp znalazła fachowe ocenienie w mowie znakomitego Virchowa, zagajającej wiedeński kongres antropologiczny. Charakterystyczny ustęp tej mowy brzmi następnie:

„Kiedy przed laty dwudziestu zgromadziliśmy się w Innsbruku, była to chwila, kiedy teorja Darwina stała u szczytu sławy i rozbrzmiewała po za oceanu. Wtedy to stanął w pośród nas, jako jej zwolennik, mój przyjaciel Vogt i z właściwą sobie energią starał się przekonać nas o trafności hipotez Darwina. Odtąd bezskutecznie szukaliśmy za owym pośrednim ogniwem, łączącem rodzaj ludzki z rodzajem małp i daremnym był nasz trud, aby odszukać owego prototypa rodzaju ludzkiego — tego pro-antroposa, wspólnego ojca małp i ludzi. Dla antropologa poszukiwania te są zresztą bezcelowe. W bujnej wyobraźni, w marzeniach, widział zapewne niejeden z nas owego kędzierzawego praojca ludzi, lecz na jawie musimy przyznać, że były to jeno halucynacje bez żadnej naukowej podstawy. Dawniej, przed laty dwudziestu, zdawać się jeszcze mogło wielu z nas, gorętszym czcicielom Darwina, iż zdołamy odszukać związek anatomiczny między człowiekiem i małpą. Dziś przyznać musimy, iż nie [illegible] ludzi wychodzących z jednego pnia, a z [illegible] należy, iż dotąd nie znaleziono w najdalszych początkach rodzaju ludzkiego typu, któryby stał w bliższem pokrewieństwie do małpy, niż do nas. [illegible] na całej kuli ziemskiej [illegible] rasy są ludzkiemi, bo nie wszystkie [illegible] ogniwo między [illegible] jednostek zachodzenie znamiona [illegible] człowieka [illegible] szczątek [illegible] do małpy [illegible] typów [illegible] zmiana. Stoją one obok siebie tak, jak stały przed 5000 laty, [illegible] Jeśli zapytacie, czy wiem jakiemi były pierwsi ludzie, czy byli biali lub czarni, odpowiem wam krótko, że tego nie wiem“.

Wzorowy sługa. Z Limanowej nam piszą: Do poprzedniego doniesienia naszego o bytności ks. biskupa w Przyszowy w *Przeglądzie* umieszczonego, wypada dodać, że w czasie bytności w Przyszowy i kolatorem przedstawił ks. biskupowi rzadki okaz starego sługi w osobie 85-letniego Józefa Moszczyńskiego, który [illegible] zawsze, więc od około lat ośmdziesięciu, służy bez przerwy w tem samem miejscu u rodziny kolatorskiej, przechodząc przez trzy pokolenia służby, a chociaż już przed paru dziesiątkami lat otrzymał dom z gruntem w emeryturze na własność, to, oddawszy tę realność synowi swemu, sam pozostał w służbie i pełni ją wedle sił po dziś dzień, zarządzając magazynem i strzegąc mienia służbodawcy zaglądaniem po różnych kątach i wytykaniem dostrzeżonych tu i ówdzie uchybień, zaco znowu wynagradza połajanych, opowiadaniem o dawnych czasach. Ks. biskup błogosławił wiernego sługę serdecznemi słowy, które starca do łez rozrzewniły.

Zbieg okoliczności. W jednym z sądów tutejszych skazano izraelitę za sporządzenie kontraktu na nieostemplowanym papierze. Skazany nazywa się... Aron Stempel.

Zaraza. W Assyrze, siedlisku wszelkich epidemji, wybuchła zaraza. Niebezpieczeństwo tejże polega na możliwości przeniesienia jej do „świętych miast“ Mekki i Mediny, skąd tłumy pielgrzymów mogą ją zanieść znowu do swych miast rodzinnych. Tak było w latach strasznego pomoru, w r. 1826, 1844, 1854, 1862, 1868, 1874 i 1882. Assyr leży na wschodnim brzegu morza Czerwonego pomiędzy Hedżas i Jemen. Powiadomiony o zarazie dość wcześnie w tym roku na szczęście rząd francuski, zakazał swoim poddanym, będącym wyznawcami Islamu, pielgrzymki do Mekki, lecz Turcja zamierza protestować przeciw temu zakazowi, gdyż uważa go za zamach na wolność wyznań.

Obrazy do Anglji. Zwiększający się nieustannie napływ zagranicznych turystów do Warszawy zaczyna oddziaływać pomyślnie na nasz handel artystyczny. Przed miesiącem obywatel amerykański Coots nabył pewną liczbę rzeźb od warszawskich artystów, obecnie zaś inny protektor sztuki poczynił nowe zakupy. Bawiący w Warszawie znany londyński zbieracz lord Arthur Crawfort od kilku dni pilnie przegląda salon Krywulta. Nabył już kilka większych rozmiarów obrazy: Małeckiego „Krajobraz“, E. Dukszyńskiej „Kobietę“, J. Wodzińskiego „Przechadzkę w Luxemburgu“, Wł. Łosia „Na przewozie“, oraz T. Maleszewskiego „Studjum“, ogółem za 4500 rsr. Jednocześnie inny znów Anglik turysta p. Willjam Datham kończy umowę co do nabycia obrazów w tymże salonie za kilka tysięcy rubli.

Jak długo można biedz bez odpoczynku? Podczas zjazdu gimnastyków w Monachjum robiono próby, jak długo można biedz bez odpoczynku, i uzyskano zdumiewające rezultaty.

Na umyślnie urządzonym torze 200 metrów długim biegło kilkunastu uczestników w wieku od 38 do 64 lat bez przestanku tam i napowrót, dopóki im sił starczyło. — Obecni sędziowie obliczali czas, jak długo każdy mógł biedz bez przestanku, tudzież przestrzeń jaką w tym czasie przebiegł. — Najwytrwalszy potrafił biedz bez przestanku 77 minut.

Rezultat biegu był następujący:

Czas biegu	przestrzeń przebyta	wiek biegnącego
77 minut	12000 metrów	46½ lat
52 „	8800 „	38½ „
50 „	8400 „	39½ „
51 „	8400 „	45 „
50 „	7600 „	46 „
34 „	6400 „	43 „
30 „	5200 „	46 „
29 „	4400 „	64 „
24 „	4400 „	41 „
23 „	3600 „	59 „
20 „	3200 „	54½ „
13 „	2000 „	48 „

Najdłużej biegł niejaki Hofman z Reichenbergu w Czechach, po nim dr. Brendicke z Berlina.

W przecięciu każdy z biegnących robił 166 mtr. na minutę, ale największą chyżość biegu okazał ten, który 24 minutach ubiegł 4400 metrów, gdyż robił on 183 mtr. na minutę.

Najmniejszą republiką w Europie jest wioska Goust, położona w departamencie dolnych Pirenejów, o dziesięć godzin drogi od Oleron.

Leży ona na szczycie góry i składa się zaledwie z kilkunastu chat zamieszkanych przez mało co więcej nad stu mieszkańców wyznania katolickiego. — Ludek ten pilny i pracowity utrzymuje się z hodowli owiec i jedwabników.

Goust nie należy ani do Francji ani do Hiszpanji i tworzy niezawisłe państewko; rządzi niem rada starszych, której uchwały mają moc prawa; podatków ani żadnych zgoła danin nikt tam nie płaci, gdyż republika nie posiada ani burmistrza ani w ogóle żadnego urzędnika. Chrzty i śluby odbywają się w sąsiedniej wiosce Laruns i tam też grzebią ciała zmarłych obywateli republiki. Granicę republiki od strony Laruns tworzy właśnie cmentarz. Trumny ze zwłokami z Goust spuszczają na ten cmentarz po rynnie zbudowanej z drzewa, gdyż droga z Goust do Laruns jest tak stromą, że żadnych ciężarów po niej znosić ani wnosić nie można.

Ludność w Goust jest niezwykle zdrowa; starców liczących lat przeszło sto nigdy tam nie brak. Młodzież tamtejsza szuka żon dla siebie najczęściej „za granicą“, szczególnie w okolicy Laruns.

W Goust panują odrębne zwyczaje i obyczaje, to też ludność tamtejsza posiada jej tylko właściwe zapatrywania na świat, własne podania, a nawet język który zresztą mało kto rozumie. Jestto mięszanina francuskiego i hiszpańskiego.

Udzielenie się suchot przez kólczyki. — Medyczne pisma donoszą:

Czternastoletnia dziewczynka, sama zdrowa i ze zdrowej pochodząca rodziny, nosiła kólczyki po swej przyjaciółce zmarłej na suchoty. Wkrótce wystąpiły tego skutki. Końce uszu obrzękły i pokryły się wrzodami o płaskich a podminowanych brzegach. Dalej nastąpił obrzęk lewego gruczołu szyi, zaatakowanie lewego szczytu płuc, bakcyle tuberkulozy w ziarninie wrzodów na uszach i w plwocinach — galopujące suchoty. Jednem słowem typowe zaszczepienie tuberkulozy za pomocą kólczyków.

Na niebie jaśnieje teraz Venus.

Srebrzystem blaskiem wabi ku sobie wzrok, który w niej tonie spojrzeniem pełnem zachwytu.

To też wieczorami spotkać można wielu przypatrujących się planecie.

U nas dotąd sprawia to tylko pewnego rodzaju zadowolnienia platoniczne, praktyczni amerykanie jednak wyzyskali już Venus do praktycznych celów.

Jak się to zaś stało, następująca opiewa wiadomość...

Na ulicach San-Francisco, w chwili największego zainteresowania się błyszczącą planetą, pojawiło się kilku panów, uzbrojonych w olbrzymie lunety.

Panowie ci patrzyli w górę, następnie zaś swoje instrumenta z wielką uprzejmością ofiarowywali na chwilę sąsiadom.

Ciekawych zwykle nie brakowało, każdy zaś odchodził z miną tajemniczą, powiększającą jeszcze zainteresowanie pozostałych...

W lunecie zamiast szkieł powiększających był adres pewnego fabrykanta mydeł...

Na wyścigach.

X. do przyjaciela, który sam dosiada rumaka w biegu „panów“ z przeszkodami:

— Stawiam za tobą... pamiętaj, jeśli złamiesz kark, nigdy ci tego nie przebaczę.

Literatura i Sztuka.

* **Medaljon Artura Grottgera** (wykonany w marmurze) dłuta utalentowanego artysty Stanisława Lewandowskiego, pomieszczony został w Muzeum narodowem. — Fundusz na zakupno medaljonu zebrano w części składkami publicznemi. — Artysta rzeźbiarz z wielką bezinteresownością zażądał tylko zwrotu własnych kosztów.

Część ekonomiczna.

= **Koleje państwowe.** Z powodu objęcia zarządu kolei lwowsko-czerniowieckiej przez zarząd kolei państwowych wydzielono z okręgu lwowskiej dyrekcji ruchu przestrzeń ze Stryja do Chyrowa wraz z linią poboczną z Drohobyczy do Borysława, oraz linję z Przemyśla do Łupkowa i oddano je w zarząd krakowskiej dyrekcji ruchu.

W skutek tego zarządza obecnie lwowska dyrekcja ruchu linjami kolejowemi długości 1064·7 kilometr., a krakowska linjami długości 1154·5 kilometrów.

= **Bank krajowy.** Stan z dniem 31 lipca b. r. Asygnaty i czeki zł. 1,507 494.14. Emisje: a) 4½% listy zastawne zł. 14,675.250, b) Obligacje komunalne 5% I. emisji zł. 1,170.900. — Razem zł. 15,846.150.

= **Licytacja ofertowa** na roboty ziemne i nadtorowe przy budowie kolei z Rzeszowa do Jasła została na dzień 28 bm. rozpisaną. Roboty te będą rozdane w całości lub częściami, a koszt ogólny oznaczono na kwotę przeszło 2 milj. zł.

Dla naszych przedsiębiorców otwiera się nowe pole pracy; trzeba tylko, żeby wcześnie zawiązali się w spółki dające rządowi gwarancję, że tę ważną linję kolei potrafią wybudować równie dobrze i równie szybko, jak ubiegający się o te roboty przedsiębiorcy zagraniczni.

= **Zakład sterylizacji mleka** czyli takiego przyrządzania świeżego mleka, aby nie zawierało w sobie zarazków zdrowiu szkodliwych i zbyt rychło nie przechodziło w stan kiśnienia, otworzono świeżo w Krakowie wedle metody dr. Soxhleta, używanej już w większych miastach Europy. Potrzebę otwierania zakładów sterylizacyjnych wywołało rozpowszechniające się u nas a bardziej jeszcze w innych krajach karmienia niemowląt świeżem mlekiem krowiem. Na ten cel jednak używać można tylko mleka uwolnionego od zarazków i niepodlegającego spiesznemu skiśnieniu. Dla tego też zaleca dr. Soxhlet czworaki sposób sterylizowania mleka, a to wedle wieku żywionych mlekiem dzieci, pierwszy dla niemowląt do 4 miesiąca życia, drugi dla dzieci od 3 do 6 miesięcy, trzeci dla dzieci do roku i czwarty dla dzieci starszych.

Dotąd gospodarstwo nabiałowe w naszym kraju chociaż rozwija się pomyślnie, nie stanęło na tej wysokości, aby objęło wszystkie przeroby mleka. I tak mimo obfitości wybornego mleka sprowadzamy z zagranicy i płacimy drogie pieniądze za wszelkiego rodzaju mączki pożywcze dla niemowląt, chociaż często niestety przekonujemy się, że przeroby te, niedbale w fabrykach przyrządzane, szkodzą zdrowiu niemowląt. Owoż zakład sterylizacji mleka zamknie niezawodnie drogę tym zagranicznym fabrykatom, a witając go z życzeniem powodzenia, spodziewamy się że ten pożyteczny przykład nie pozostanie bez skutku w naszem mieście, posiadającem na każdej ulicy mleczarnię, lecz nie mającem dobrego i zdrowego nabiału.

= **Czeska kasa oszczędności** w Pradze wydała świeżo bardzo ważne i naśladowania godne zarządzenie.

Oto aby powstrzymać napływ gotówki, która inaczej pomieszczona mogłaby skuteczniej działać na rozwój ekonomicznego gospodarstwa kraju, postanowił zarząd kasy obniżyć oprocentowanie wkładek w miarę ich wysokości, więc stopniowo zmniejszać opłacany procent o ile wkładka jest wyższą. Odtąd przeto płacić będzie kasa 4 pct. prowizji tylko od wkładek nieprzenoszących kwoty 500 zł., 3·5 pct. od wkładek sięgających do 3000 zł. — Zrobiono przytem to zastrzeżenie, że wkładki powyżej 3000 zł. mogą być przyjmowane tylko za zezwoleniem naczelnego dyrektora kasy.

Zarządzenia te są nowym dowodem przepełnienia naszych kas oszczędności gotówką, która zwrócona na inne pole pracy społecznej przyniosłaby niepomierne korzyści rozwojowi handlu i przemysłu; dalej są one dowodem, że napływ gotówki do kas oszczędności pochodzi stąd, że kasy nie poszły dotąd za ogólnem obniżeniem stopy procentowej, lecz — dając największe bezpieczeństwo lokowanym u siebie kapitałom — opłacają prowizję niemal równą obecnemu oprocentowaniu gotówki umieszczonej w przedsiębiorstwach akcyjnych; są wreszcie dowodem, że przyjęty już od dawna przez francuskie kasy oszczędności system rozmaitego oprocentowania wkładek w stosunku do ich wysokości, może jedynie ochronić kasy od przeciążenia ich gotówką.

= **Międzynarodowy kongres** dla przemysłu i handlu zbożowego i mącznego, a zarazem trzeci doroczny kongres młynarski odbędzie się w Paryżu w ogrodzie tuileryjskim w dniach 20, 21 i 22 bm.

Równocześnie z kongresem odbędzie się wystawa płodów ziemnych i artykułów młynarskich i piekarskich.

Pragnący zasięgnąć szczegółowych wiadomości zechce udać się do sekretarza komitetu organizacyjnego w Paryżu pod adresem: Monsieur le Secrétaire du Comité d'organisation, directeur de la meunerie française, Paris. 6 place du Louvre.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 4526 sztuk, a w tej liczbie 733 prosiąt, 2643 średnich i 1150 ciężkich bagonów.

Mdłe usposobienie zeszłego tygodnia utrzymało się dalej. — Ceny ciężkiego towaru spadły, a tylko mniejszy spęd prosiąt uchronił ten towar przed ponowną zniżką.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 41 do 42 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 38 do 40 ct.; za lekki po 35 do 37 ct., a za prosięta po 41 do 47 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 6 sierpnia.

(Z) Dalszy spadek Kredytów, powodowany słabemi kursami frankfurckiemi i oziębłą postawą Berlina dla tych do niedawna tak gorąco faworyzowanych międzynarodowych walorów, nie podziałał zbyt deprymująco na dzisiejsze obroty naszej giełdy. Szły wprawdzie śladem Kredytów niektóre akcje bankowe w kierunku zniżkowym, obniżyły się również kursa niektórych rent — lecz w ogóle utrzymało się dobre usposobienie i silna tendencja z dni poprzednich. Skutkiem tego było znaczne ożywienie ruchu na targu papierów przemysłowych i transportowych i repryza silnie przejawiona w czeskich kolejach wywozowych oraz w wielu akcjach górniczych i fabrycznych. W pierwszych — t. j. w czeskich kolejach — ruch zwyżkowy, wywoływały wiadomości o pomyślnych widokach na zbiór buraków w Czechach, a skutkiem tego akcje busztiebradzkie i bodenbachskie podniosły się dziś znacznie, bo na ich to szynach odbywa się głównie przewóz buraków i wywóz cukru. Repryza w akcjach przemysłowych mniej miała uzasadnienia, lecz nadzieje w rychłe zakończenie bastówek styryjskich pomagały silnie Alpinom i Waffenom, a w ich tropy szły akcje innych przedsiębiorstw. Waluty znów podrożały, ruble stały niezmienione.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 306·75, węgier. 319·50, anglob. 126·50, uniony 237·25, bankvereiny 108·75, länderbanki 234·—, ludwiki 192.25, czerniowiec. 236·—, renta papier. 88·90, srebrna 85·10, austrj. złota 109·80, papier. 99·65, węg. złota 100·15 papierowa 95·—.

Ruble 1·23 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 8 sierpnia. 2000 francuskich i zagranicznych studentów w kostjumach i ze sztandarami udało się do Pasteura i powitało go wołając: „Niech żyje Pasteur! niech żyje Francja!“

Pasteur wzruszony dziękował studentom za te objawy sympatji dla Francji, których ona nigdy nie zapomni. Zakończył zaś słowy: „Witam ze czcią wasze sztandary i emblemata mojej ojczyzny“.

Szach przyjmował u siebie Lessepsa i ma w sobotę odjechać do Baden-Baden.

Nie potwierdza się wiadomość o uwięzieniu kapitana Bujaca. Znajduje on się w Saint Brieux i pełni tam służbę.

Peterhof 8 sierpnia. Przy ślubie wielkiego księcia Piotra z księżniczką czarnogórską Milicą obecni byli wszyscy członkowie carskiej rodziny i inni obecni tu krewni, ciało dyplomatyczne i inni dostojnicy. W uczcie wzięli także udział posłowie Niemiec i Anglji.

Aldershot 8 sierpnia. Rewja odbyła się świetnie. Przeszło 30 000 żołnierzy różnego gatunku broni wzięło w niej udział.

Bruksela 8 sierpnia. Otwartym tu został międzynarodowy kongres kryminalistów. Rozpoczęto obrady nad warunkowem uwolnieniem zasądzonych więźniów. Kongres uchwalił adres uległości dla rządu belgijskiego.

Zagrzeb 8 sierpnia. Trybunał sądowy zniósł orzeczenie prokuratora, zawieszające dalsze wydawnictwo organu Starczewicza *Hrvatska*. Dziennik ten zacznie od jutra znów wychodzić.

Cowes 8 sierpnia. Wczoraj wieczór odbył się w zamku Osborne objad galowy, w którym wzięli udział cesarz z swym orszakiem, członkowie rodziny królewskiej, ministrowie Hamilton i Stanhope i inne wybitne osobistości.

Dzisiaj odbędzie królowa w ogrodach zamkowych przegląd załogi eskadry niemieckiej. Wieczór spalone zostaną ognie sztuczne, poczem cesarz uda się na pokład jachtu „Hohenzollern“, a jutro rano powraca do Niemiec.

Aldershot 8 sierpnia. Na toast księcia Cambridge na wczorajszem śniadaniu odpowiedział cesarz mniej więcej w te słowa: „Ja zawsze będę podtrzymywał tradycję łączności obu narodów i mam nadzieję, że łączność ta jeszcze długo trwać będzie.“ Potem podniósł cesarz to, że przed laty oba narody razem obok siebie wyruszyły w pole i wyraził nadzieję, że braterstwo jakie przez lat wiele istniało między angielskimi a niemieckimi żołnierzami długo jeszcze trwać będzie.

Berlin 8 sierpnia. Podczas wjazdu cesarza austrjackiego tworzyć będzie gwardja szpaler. Na dworcu ustawioną będzie kompanja honorowa, a przed zamkiem sprawować będzie straż honorową jedna kompanja pułku cesarza Franciszka. — Przed powozem cesarskim i za powozem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda jechać będzie jeden szwadron konnicy. Podczas wjazdu do bramy brandenburskiej danych będzie 101 strzałów armatnich. Wieczór odbędzie się wielki capstrzyk. Sześciu podoficerów z pułku huzarów Franciszka Józefa sprawować będzie służbę w pokojach.

Berlin 8 sierpnia. *Reichsanzeiger* zaprzecza wiadomości, jakoby w Królestwie Polskiem wybuchła zaraza na bydło rogate.

Praga 8 sierpnia. Wczoraj rano złożył namiestnik wizytę baronowej Filipowiczowej i wyraził jej kondolencję imieniem cesarza. Potem złożyli arcyksiążę Franciszek Ferdynand i deputacja oficerska wieniec palmowy na trumnie. Telegramy kondolencyjne nadeszły od arcyksiążąt Albrechta, Fryderyka i Rainera, od ministra wojny, marszałka krajowego, wielu jenerałów i biskupów.

Hamburg 8 sierpnia. *Boersenhalle* dowiaduje się z pewnego źródła, że parowce niemieckie począwszy od jesieni zawijać będą do kilku portów na zachodniem wybrzeżu Maroku.

Madryt 8 sierpnia. Królowa zwiedzała wczoraj w San Sebastjan okręt „Destructor.“ W powrocie natrafiła łódź, w której królowa płynęła, na ławę piaszczystą i nalało się wody do łodzi tak, że wszyscy znajdujący się w czółnie zamoczyli swe suknie. Na tem ograniczył się cały wypadek.

Cowes 8 sierpnia. Na uczcie eskadry wzniósł książę Walji toast na cześć cesarza i zwrócił uwagę, na to, że dziś każdy kraj musi być przygotowany na wszelkie ewentualności.

„Mam nadzieję — rzekł, że wielka armja niemiecka i flota angielska przyczynią się do utrzymania pokoju świata.“

Cesarz odpowiedział, że Niemcy mają armję odpowiednią do swych potrzeb, a jeżeli Anglja będzie miała flotę odpowiednią swoim do wymagań, to musi Europa uważać to jako bardzo ważny czynnik dla utrzymania pokoju.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 sierpnia 1889.

Hotel Żorża: W. hrabia Komorowski z Hawryglówki J. Radlińska z Warszawy. Z. Lastawiecki z Lipnika. F. Medwey z Morszyna. L. Launer z Krakowa. A. Kinda z Dubna. St. Zwolski z Bryniec.

Hotel Europejski: Ks. biskup L. Solecki z Przemyśla. M. marg. Gordon i Z. hr. Tarnowska z Hołobutowa. M. Radó z Budapesztu. F. Netuschill z Wiednia.

Z zbożowych targów.

8 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·30—8·65	8·15—8·50	8·——8·85	8·35—8·75
Żyto	7·15—0·—	6·50—6·9	6·50—6·85	6·60—7·20
Jęczmień	6·50—7·50	6·25—7·—	6·——7·—	6·50—7·50
Owies	7·——7·50	6·—7·—	6·——7·—	7·——0·—
Groch	—·——·—	7·—9·50	7·—9·—	0·——·—
Wyka	—·——·—	0·—0·—	0·——0·—	—·——·—
Rzepak	15·—16·25	15·—16·—	15·—16·—	15·50—16·50
[illegible]	—·—	—·—	—·—	—·—
[illegible]	—·—	—·—	—·—	—·—
[illegible]	—·—	—·—	—·—	—·—
Koni[illegible]	—·—	—·—	—·—	—·—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—
Wiedeń 8 sierpnia Pszenica wiosn. 9·48 do 9·50 na Czerwiec-Lip. —·— do —·—. na jesień 8·78 do 8·80. Żyto wios. 7·74 do 7·76 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do 00·—. zł. na jesień 7·34 do 7·36 Owies wios. 7·14 do 7·16 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do —.— zł. na jesień 6·74 do 6·76. Okowita 14·12½ do 14·37½. **Peszt** 8 sierpnia Pszenica wios. 9·22 do 9·24 na Maj-Czer. —·— do —·— na jesień 8·56 do 8·58 Żyto —·— do —·— Owies jes. 6·26 do 6·28 Okowita 14·—, do 14·25. **Berlin** 8 sierpnia Pszenica loco 187·75 do —·—, zimę 190·— do —·— Żyto loco 1·8 —do —·— na zimę 163·— do —·—. Owies loco 153·50 do —·— zimę —·— do —.—. Okowita loco. —·— do —·— jes. 36·10 do —·—.

Lwów [illegible] Izby handlowej 8 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 75	196 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
5½% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ 4	96 —	97 —
„ „ 5	100 70	101 70
„ „ 4	93 80	94 80
„ „ 4½%	98 70	99 70
„ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4½%	96 60	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	58 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.50	9.60 —
Półimperjał rosyjski	9.72	9·82
Rubel rosyjski srebrny	1·38	1·48
„ papierowy	1·23⅝	—1·24⅝
100 marek niemieckich	58·25	59·25

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 sierpnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt	306·65	Węg. kolej półn. wschodn.	186·50
Alpiny	75·10	Wiedeńskie losy kom.	143·25
Kredyty węg.	319·75	Akcje tyton.	109·25
Angl. banki	126·25	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	227·—	Elbethale	218·50
Ludwiki	193·50	Länderbanki	232·25
Nordbahny	254·—	Renta zł. węg.	100·—
Lombardy	119·50	Bankvereiny	109·—
Losy tureckie	31·50	Renta węg. pap.	94·80
Staatsbahny	224·75	Ruble	1·23.75
Czerniowieckie	236·50		

Usposobienie chwiejne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 58 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.
DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „

142)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Od dnia wejścia w obowiązki, oddadzą do twej dyspozycji dwa kompletne garnitury, które możesz iść sobie sam wybrać do Palais Royal; kapelusz, bieliznę i obuwie otrzymasz również; prócz tego będziesz miał mieszkanie darmo, co znaczy coś także. No, nieprawdaż teraz już umowa stanęła?...

— Nie mówię nic, trzeba jednak pierwej wiedzieć czy osoba, w imieniu której zawierasz pan tę umowę, zechce zaakceptować wszystko, co pan przyrzekasz.

— O to się nie kłopocz... odpowiedział agent z uśmiechem.

— Jednakże...

— Osoba, w której imieniu traktuję, nie jest kim innym, jak tu obecnym twym sługą.

— Pan! to pan! — zawołał młodzieniec. — Ja sam, możnaby sądzić, że cię to dziwi!

Tymoleon-Achiles w rzeczy samej poglądał na swego interlokutora wzrokiem wyrażającym niezmierne zdumienie.

Przyszły baron sądził, że jest ofiarą mistyfikacji jakiegoś niewczesnego żartownisia i bez wątpienia miał wszelkie prawo dania temu wiary, aferzysta bowiem nie grzeszył bynajmniej okazałością pozoru, a ubiór jego więcej niż skromny i w stanie dość miernego zakonserwowania, wielce dalekim był od zwiastowania u tego, co go nosił, możności dotrzymania wszystkich dopiero co uczynionych przyrzeczeń.

Myśli te odbiły się widocznie jak najwyraźniej na twarzy młodzieńca i przyszły chlebodawca mógł je tam wyczytać na pierwszy rzut oka zaraz.

— Skoro pożyjesz cokolwiek w świecie, mój chłopcze, — powiedział on, — i skoro bywać będziesz w towarzystwach, dowiesz się, że chcąc sądzić ludzi z ich pozoru można się zawieść dziewięć razy na dziesięć... Widzisz, żem źle ubrany i wnioskujesz z tego natychmiast, że sobie żartuję z ciebie od kwadransa. To rozumowanie nie ma całkiem podstawy. Czy ty sądzisz, że człowiek oszczędny kładzie na grzbiet najlepsze ubranie, gdy idzie do więzienia? Zresztą pierze nie stanowi ptaka. Mógłbym wymienić ci miljonerów, których spotkawszy na ulicy, miałbyś ochotę dać im jałmużnę...

Tymeleon Achiles spuścił głowę zmieszany.

Aferzysta podjął:

— Ale nie mówmy już o tem... Przekonam cię, żeś mnie źle ocenił... Którego dnia stąd wyjdziesz?...

— Pojutrze wieczorem kończy się mój tydzień.

— Ja kończę dziś już moję dwutygodniówkę... Tu jest mój adres, skoro opuścisz więzienie zgłoś się do mnie. Masz tu trzy luidory, które ci daję tytułem zaliczki na pierwszy miesiąc pensji. Widzisz przecie, że mimo nieufności, którą ty masz do mnie, ja w tobie pokładam najzupełniejszą ufność.

Mówiąc to agent wsunął w rękę swego towarzysza tajemniczo tak, aby tego nie spostrzegli inni więźniowie, trzy sztuki złota i bilet.

Tymoleon-Achiles spojrzał na bilet i wyczytał na nim:

Jan Ludwik Bonnisens
prawnik, były komornik
Nabywa długi, awansuje fundusze na przyszłe sukcesje, redaguje akty wszelkiego rodzaju, udziela porad prawnych.
Codziennie od 10 do 5 godziny, ulica Saint-Honoré nr. 280.

W kilka godzin po powyższej rozmowie Jan Ludwik Bonnisens wyszedł na wolność.

Na trzeci dzień Tymoleon-Achiles, uwolniony z kolei, stawił się u agenta, który przyjął go otwartemi rękoma i na poczekaniu poprowadził go do jednego z pierwszorzędnych magazynów krawieckich w Palais Royal, gdzie po raz pierwszy w życiu synowi portjera danem było puścić wodze ucywilizowanemu gustowi, który pociągał go ku jaskrawym ubiorom i krzyczącym krawatom.

Skoro młodzieniec przybranym został od stóp do głowy wedle formuł piwiarnianej elegancji, kiedy się przejrzał w wielkiem lustrze i zobaczył w niem w granatowem swem ubraniu o złotych guzach; w zielonym krawacie, w kamizelce żółtej, w szkockich pantalonach w szeroką kratę i cienkich bucikach, uczuł dla swej własnej osoby głębokie uwielbienie i poważanie zarazem i rzeczywiście wyglądał na komiwojażera wystrojonego, który zamierza właśnie poprowadzić na kolacyjkę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.